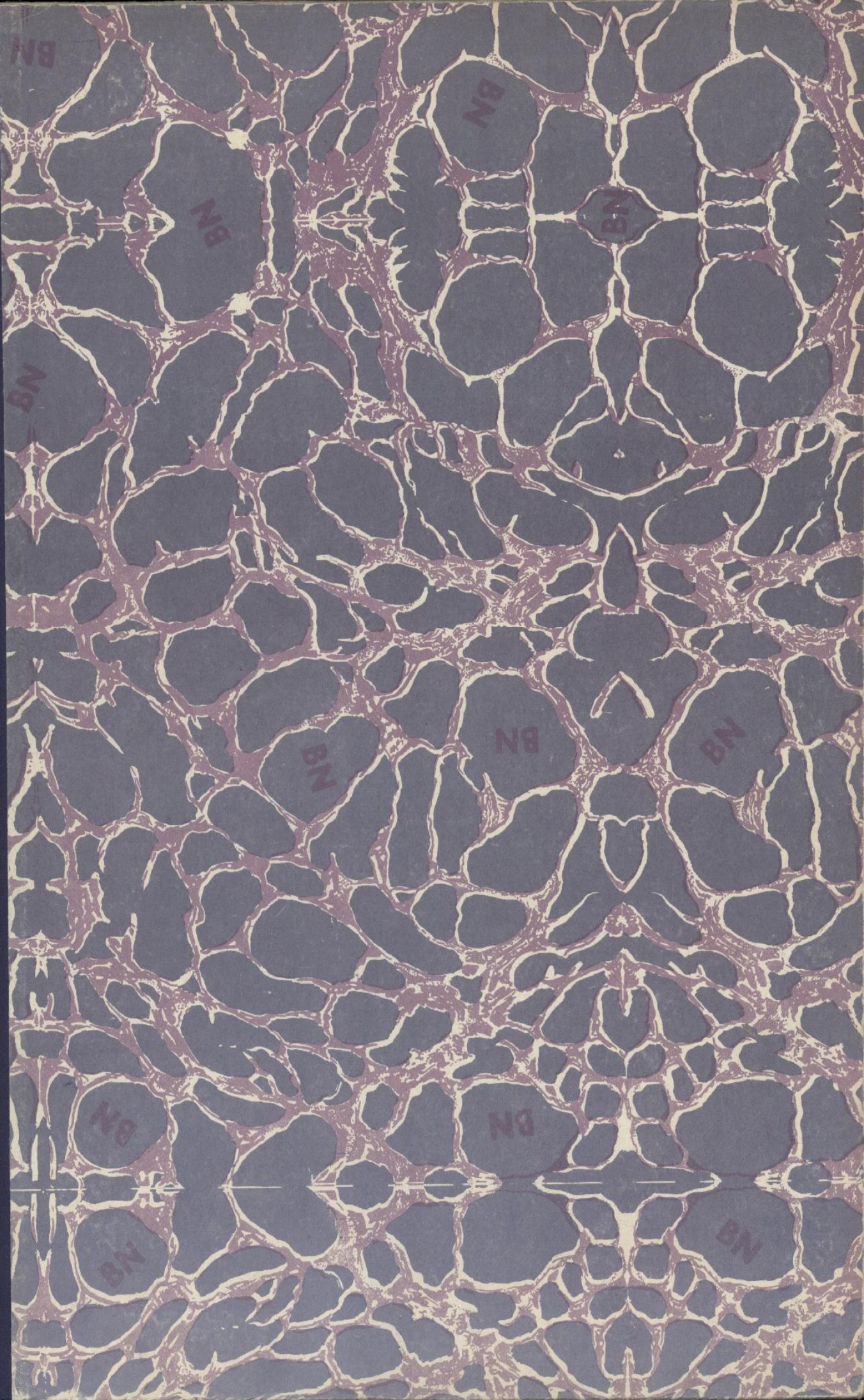
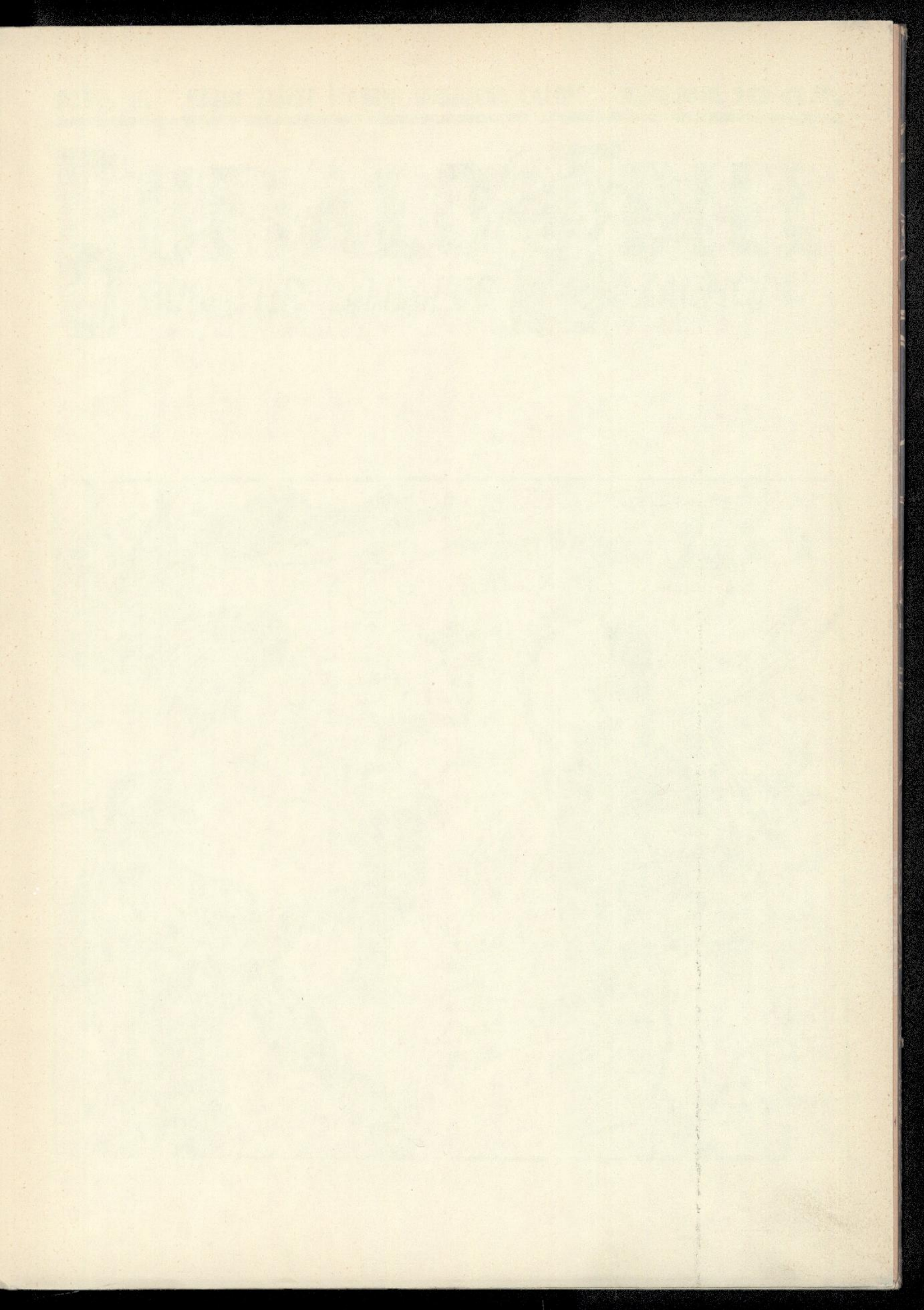


62340611









111-623.400/1  
NR. 1. KAŻDY ZESZYT STANOWI ODDZIELNĄ CAŁOŚĆ CENA 10 GR.

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## U PALA MĘCZARNI



# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



## U PALA MĘCZARNI

### Czejennowie i Dakota

Najpiękniejszym terenem łowieckim w okresie kolonizacji Dalekiego Zachodu był Wyoming. Nawet dziś, gdy okolica ta została podniesiona do godności Stanu, pozostała jednak ojczyzną różnorodnej zwierzyny, nie spotykanej w podobnej obfitości w żadnej innej okolicy Stanów Zjednoczonych.

Tu właśnie, dowódca pionierów, Buffalo Bill, zwykł polować w towarzystwie swych dzielnych i wiernych przyjaciół — Dzikiego Billa Hickocka i Nicka Whartona — na szare niedźwiedzie, pumy czyli lwy górskie, wilki i inną grubą zwierzynę.

Z zadowoleniem powitała więc ta bohaterska trójka zaproszenie wodza Czejennów — Niedźwiedzi na wielkie łowy jesienne.

Od czasu strasznej walki, którą trzeci wywiadowcy prowadzili przeciwko bandzie, zwanej „Związkiem Śmierci“, stosunki między nimi, a Czejennami były przyjacielskie. W walce tej, pełnej trudów i niebezpieczeństw, plemię Czejennów-Niedźwiedzi niejednokrotnie pomagało naszym bohaterom.

Buffalo Bill wypalił swego czasu „fajkę pokoju“ z młodym wodzem tego plemienia, Samotnym Niedźwiedziem, który nazywał odtąd Cody'ego swym białym bratem.

W chwili, gdy zaczynamy śledzić ich losy, nasi bohaterowie, w drodze do wigwamów swych czerwono-skórych przyjaciół, rozłożyli się obozem obok szemrzącego strumyka, w samym sercu krainy łowów — Wyomingu. Polowali oni dotychczas sami i nie mogli uskarżać się na brak zdobyczy, o czym świadczyły liczne i cenne skóry, suszące się w pobliżu na trawie. Nie brakowało wśród obfitego łupu skór dwu najgroźniejszych bestyj prairii amerykańskiej: grizzly — szarego niedźwiedzia — i pumy.

Pułkownik William F. Cody, nazywany przez rycerzy Dzikiego Zachodu Buffalo Billem, lub Królem Granicy, nie osiągnął jeszcze w tym okresie szczytu sławy. Znany był jednak wszędzie, gdzie bieleły się płótna osadniczych taborów i płonęły ogniska Czerwono-skórych.

Jego nieodłączny towarzysz, Bill Hickock, zwa-

ny także Dzikim Billem, dla swej nieokielzanej poręczności, był postacią również sławną wśród mieszkańców Dalekiego Zachodu. Widok jego złotej czupryny wzbudzał więcej strachu w czerwono-skórych wojownikach, niż widok pióropusza najdzielniejszego z pośród wodzów. Indianie byli zdania, że strzelba Dzikiego Billa przemawia szybciej niż jego usta i tem więcej mieli go w poważaniu.

Trzeci bohater naszego opowiadania, stary Nick Wharton, mimo nieco śmiesznego wygądu, także nie miała siawę zdobył sobie wśród prairii. Był on niegdyś traperem i zachował swój stary strój myśliwca w puszczy, który rozsmieszał mieszkańców prairii. Strzelba jego przemawiała tym samym językiem, co fuza Billa Hickocka i biada czerwonoemu czy białemu rabusiewi, który dostał się pod ostrzał starego Nicka.

Nick Wharton był nieco zgryźliwy w życiu codziennym, lecz nikt nie mógł mu nie zarzucić jako wywiadowcy i towarzysza w walce. Wierność i słowność Nicka były przysłowiowe wśród mieszkańców Dalekiego Zachodu.

Była to epoka, gdy ludzi cenilo się nie według słów, lecz według pełnych odwagi i poświęcenia czynów.

Buffalo Bill i jego towarzysze leżeli na trawie obok ogniska i prowadzili rozmowę o łowach.

— Puma, którą niedawno upolowałeś — rzekł Nick Wharton do Króla Granicy, pykając swą nieodłączną fajeczkę o krótkim cybuchu — jest znacznie większa od tej, którą ubilem przed rokiem w Colorado, pamiętasz, Cody?

Dowódca wywiadowców miał zamiar odpowiedzieć przyjacielowi, lecz Nick nie pozostawił mu czasu na odpowiedź i wyciągając przed siebie ramię, rzekł:

— Spójrzcie, czy widzicie te ciemne punkty poruszające się na prairii? Ty masz lepszy wzrok, Cody, popatrz więc!

Słońce chyliło się już ku zachodowi i horyzont był niezbyt wyraźny, tak że trudno było odróżnić jakąś postać w tak dużej odległości. Należało jednak zbadać sytuację, gdyż w owych czasach nietrudno było o pctyczkę na stepie. Prawa, wydawane

przez daleki Waszyngton nie były przestrzegane przez bandy białych rozbójników lub czerwonoskórych „łowców skalpów“. Na stepie każdy obcy był wrogiem.

Buffalo Bill przesłonił oczy dłonią i po krótkiej chwili rzekł:

— Jakiś jeździec pędzi co koń wyskoczy, tak, jakgdyby ścigany... Straszny kurz, słabo widać... preria jest bardzo wysuszona. Sądzę jednak, że ci, którzy go gonią, to Indianie. Pędzą, jak stado wściekłych kojotów! Przygotujmy się na wszelki wypadek do walki. Wstawać, chłopcy!

— A gdybyśmy tak ruszyli im naprzeciw... — mruknął Bill Hickock, rzucając spojrzenie na pasące się w pobliżu konie.

— Nie, nie możemy ich atakować. Oni galopują wprost na nas. Ten, który znajduje się na czelu, wyprowadza znacznie swych prześladowców. Teraz widzę, że to napewno Czerwonoskórzy — jest ich zbyt wielu, abyśmy im mogli stawić czoła na otwartej przestrzeni. Zrobimy im jednak małą niespodziankę. Żywo, przyjaciele! Ukryjmy się wśród drzew!

To rzekłszy, Cody chwycił swą fuzję, ujął konia za uzdę i skierował się w stronę pobliskiej grupy drzew. Towarzysze poszli w jego ślady i po chwili cała trójka znikła w cieniu liściastej forticy.

Orle oko Buffalo Billa mogło już teraz zupełnie wyraźnie odróżnić postacie galopujących jeźdźców. Uciekającym był również Indianin. Nie zwrócił on uwagi na pozostawione przez białych ognisko i skierował konia wprost na miejsce ukrycia naszych bohaterów. Można było teraz dokładnie zaobserwować ściganego. Należał on do plemienia Czejenów i o dziwo — skóra jego pokryta była barwami wojennymi tego plemienia.

Napełniło to białych zdumieniem, gdyż wiedzieli, że żadne z plemion indyjskich nie wkroczyło na ścieżkę wojenną.

— Znam tego człowieka! — zawołał nagle Buffalo Bill. — To Czerwony Nóż, jeden z najdzielniejszych i najzauważniejszych wojowników Samotnego Niedźwiedzia, wodza Czejenów. Wódz wysłał go prawdopodobnie w poselstwie do nas. Może wzywa pomocy?.. Czejenowie wykopali topór wojenny!

Okno dowódcy zatrzymało się na prześladowcach Czerwonoskórego, znajdujących się w odległości około pół mili.

— To Indianie z plemienia Dakota — rzekł wreszcie.

Dziki Bill gwizdnął przez zęby.

— Dakota — mruknął — to diabelnie silne plemię. Jeśli Samotny Niedźwiedź zadarł z nimi, tym gorzej dla niego i dla jego Czejenów.

— Nie sądzisz, że zbliżyli się już na odległość strzału, Buffalo? — spytał spokojnie Nick.

— Zaczekaj chwilę. Pozwolimy im jeszcze się zbliżyć — odparł Cody. — Nagły atak zbliska bardziej ich przerazi.

Tymczasem ścigany Czejen minął ognisko i pogalopował dalej w step.

Dakotowie zaś zatrzymali się przed ogniskiem, podejrzewając widocznie zasadzkę. Chwilę tę uznał Buffalo Bill za odpowiednią. Nadszedł moment decydujący.

— A więc? — szepnął Nick Wharton.  
Zaczynamy!... — odparł Król Granicy.

## Posel Samotnego Niedźwiedzia

Trzy karabiny odezwały się niemal jednocześnie i trzech Dakotów straciło swe rumaki. Biali nie strzelali do ludzi bez koniecznej potrzeby, chodziło im jedynie o unieszkodliwienie przeciwnika.

Nagły atak przeraził czerwonoskórych wojowników. Nim zdolali zorientować się w sytuacji, huknęła następna salwa i dowódca Indian pochylił się na siodle. Ramię jego zwisło bezwładnie, rżone celnym strzałem Billa Hickocka. Było to ostrzeżenie.

Indianie rzucili się do ucieczki, zabierając ze sobą trzech pozbawionych koni towarzyszy. Po chwili, tylko kurz, unoszący się nad prerią, świadczył o tym, że byli tu jacyś jeźdźcy.

Teraz dopiero zbliżył się do naszych bohaterów wojownik czejeński, którego ścigali Dakotowie. Koń jego był okryty pianą i chrapał z wysiłku.

Indianin, mimo, że był znużony daleką drogą i ucieczką przed swymi prześladowcami, nie dał po sobie poznać wyczerpania, ani radości z uratowanego życia. Jego potężna, jakby odlana z brązu, postać pochyliła się przed białymi w lekkim ukłonie.

Wojownik podniósł dłoń na znak powitania i przemówił:

— Witaj, o Wielki Wodzu o Długich Włosach i wy, biali bracia. Czerwony Nóż zawdzięcza wam życie. Gdyby nie wasze strzelby, które przemawiały bez wytchnienia, Czerwony Nóż polowałby teraz z przodkami w Krainie Wiecznych Łowów.

Buffalo Bill rzucił pytanie:

— Dlaczego to mój czerwony brat ozdobił swą postać barwami wojennymi? Czemu ścigali go Dakotowie?

— Topór wojenny został wykopany! — zawołał Czerwonoskóry z nietajoną nienawiścią w głosie. — Psy dakotyjskie zdradziecko wstąpiły na ścieżkę wojenną. Wojownicy Dakota gorsi są niżli kojoty, myszkujące po prerii w poszukiwaniu padliny, gorsi od...

— Ależ zgadzamy się w zupełności z tym sądem — przerwał z właściwym sobie rubasznym humorem Nick Wharton. — Cóż jednak Dakotowie wyządzili tobie i twemu plemieniu, że wypowiedasz pod ich adresem tak gorzkie uwagi?

— Co zrobili?! — zawołał Czejen z dzikim błyskiem w oczach. — Zburzyli wigwamy mego ludu, podczas gdy wojownicy nasi polowali na stepie, a w obozie pozostali tylko starcy, kobiety i dzieci...

Psy z plemienia Dakota nie odważyły się atakować wojowników czejeńskich.. Wiedzieli, że mężczyźni z plemienia Samotnego Niedźwiedzia ozdobią po walce swe namioty skalpami dakotyjskich tchórzów! Napaść na bezbronne squaw i dzieci okryła hańbą całe plemię Dakota...

Zemsta Czejenów będzie jednak straszna! Wczoraj wieczorem odtańczyli wojownicy Samotnego Niedźwiedzia „taniec mężnych“ i pokryli swe oblicza barwami wojennymi! Wódz wy-

stał Czerwony Nóż, aby zaprosił białych braci na Radę wojenną. Mądrość Wodza o Długich Włosach znana jest wśród naszego plemienia.

— Dlaczego jednak Samotny Niedźwiedź nie pozostawił części wojowników na straż obozu? — spytał Buffalo Bill wojownika.

— Uczyniłby to napewno — odparł Czerwony Nóż — lecz plemię nasze żyło w zgodzie ze wszystkimi szczepami Czerwonoskórych w okolicy. Nie mogliśmy przypuszczać, że Dakotowie wykopią trop wojenny w tak nieczemny sposób. Dowiedzieliśmy się o ich napadzie od pewnej squaw, którą zabiła łaska Wielkiego Ducha. Przybyła ona do nas z tą straszną wieścią zupełnie niespodzianie... —

Buffalo Bill oddał się na chwilę ze swymi towarzyszami i po krótkiej naradzie zwrócił się do Indianina:

— Jedziemy chętnie z tobą, Czerwony Nożu, i nie tylko weźmiemy udział w Radzie, lecz wstąpimy wraz z naszymi czerwonymi przyjaciółmi na ścieżkę wojenną przeciwko dakotyjskim zdrajcom.

— Musimy wyruszyć natychmiast! — rzekł Czerwony Nóż. Okolica pełna jest tych dakotyjskich zdarców. Są oni liczni, jak liście w lesie i musimy ich unikać, gdyż w przeciwnym razie możemy nigdy nie dotrzeć do obozu Samotnego Niedźwiedzia. Im prędzej dotrzemy do swoich, tym lepiej dla nas!

Osiadano konie i po chwili czterech jeźdźców kłusowało rażno w kierunku wigwamów Czejenów — Niedźwiedzi.

## Rada wojenna

Wkrótce po wyruszeniu w drogę zapadła noc. Ciemne chmury pokryły niebo, nie było widać gwiazd ni księżyca. Nie stanowiło to jednak przeszkody dla wywiadowców i ich czerwonoskórego towarzysza. Byli oni ludźmi tak zżytymi z preria, że wyczuwali kierunek i nierówność terenu nieomal instynktownie. Nie obawiali się więc, że zgubią drogę wśród prerii.

W chwili, gdy nasi podróżni mijali niewielką grupę drzew, usłyszeli nagle okrzyk wojenny Dakotów i kilkanaście pierzastych strzał pofrunęło w ich kierunku. Odległość była jednak zbyt wielka, tak że tylko jedna, zbłąkana strzała utkwiła płytko w szyi konia Billa Hickocka.

Oczy Dziekiego Billa zapłonęły. Zerwał z ramienia karabin i strzelił naoslep w kierunku, skąd nadleciały strzały. Hukowi broni odpowiedział okrzyk bólu jednego z napastników. Bill Hickock szarpnął konia za cugle i chciał ruszyć na wroga, lecz wstrzymał go okrzyk Cody'ego:

— Nie rób głupstw, Bill! Nie mamy czasu na bezcelowe potyczki z Dakotami! Samotny Niedźwiedź oczekuje naszej rady i pomocy.

Buffalo Bill nie był mniej odważny od swego towarzysza, lecz czynami jego kierowała teraz rozważność. Rozumiał on dobrze, że walka z oddziałem Dakotów, ukrytym wśród drzew, naraziłaby całą czwórkę na niechybną śmierć lub niewolę, gorszą od śmierci. Ciemności nocne sprzyjały poza tym Czerwonoskórym, którzy z łatwością mogli wciągnąć naszych bohaterów w zasadzkę.

Rozumiał to również Dzieki Bill, ale poniosła go niepomaganą zaufa boju.

— Bezcelowe potyczki!... — mruknął ponuro — a kto zranił mego konia?

Zbliżał się już świt, gdy Czerwony Nóż oznajmił, że zbliżają się do obozowiska Czejenów.

Oboz otoczony był niewielkim wzniesieniem. Z jednej strony opływał go wartki strumień, z drugiej zaś otwierała się droga w stęp. Dokoła obozu czuwały liczne stráže, co świadczyło o wielkim doświadczeniu wojennym młodego wodza.

Należało się więc posuwać ostrożnie naprzód, by nie natknąć się niespodziewanie na wartownika, który mógłby obyczajem indyjskim, najpierw zaatakować przyjaciół, a potem ich dopiero rozpoznać. W stepie każdy był wrogiem...

Nagle Czerwony Nóż wydał donośny okrzyk — hasło swego plemienia. W tej samej chwili jakaś postać podniosła się z trawy i osadzając obnażony tomahawk za pasem, rzekła:

— Dobrze, że Czerwony Nóż w porę okrzyknął się hasłem naszego plemienia. Tomahawk Żółtego Wilka ma siłę pioruna, a szybkość błyskawicy.

Wartownik zaprowadził gromadkę podróżnych w obręb obozu.

— Czy nie zwołano jeszcze Rady? — spytał Buffalo Bill. Na to odparł Żółty Wilk:

— Wojownicy naradzali się cały wieczór, lecz nie jeszcze nie zdecydowano. Samotny Niedźwiedź oświadczył, że oczekuje Wodza o Długich Włosach i jego przyjaciół.

Indianie pokładali więc w obecności Buffalo Billa i towarzyszy wielkie nadzieje. Nick Wharton był tym zaufaniem do swojej osoby nieco zakłopotany.

— Oto los bohatera! — rzekł do Króla Granicy. — Ci czerwonoskórzy panowie oczekują od nas niezwykłych czynów i rad. Jeśli im nie pomożemy, imie „bładych twarzy“ straci wśród nich całą swą moc. Musimy bronić naszego honoru, aby nasza dobra sława nie wpadła w błoto. Ale jak im pomóc?... Może ty wiesz, Cody? —

— Tak, mój stary, — odparł Buffalo Bill. — To nie będzie łatwe, ale musimy uczynić wszystko, co będzie w naszej mocy. Dakotowie, jak wiesz, są nie zwykłe liczni i silnym plemieniem. Są o wiele potężniejsi od garstki wojowników Samotnego Niedźwiedzia i w otwartej walce pokonają nas bez trudu. Tak, perspektywy są niezbyt różowe. Sadzę, że damy sobie jednak w jakiś sposób radę. Byliśmy przecież już w gorszych opresjach!...

Gdy zbliżyli się do centrum obozu, młody wódz wyszedł im na spotkanie i powitał ich serdecznie, choć z godnością, jak nakazywał prastary indyjski obyczaj:

Czerwony Nóż zdał wodzowi sprawozdanie ze swej wyprawy, pod niebiosą wychwalając męstwo swych wybawców.

Wkrótce potem Samotny Niedźwiedź zwołał Radę Wojenną.

Należy wyjaśnić, że Czejenowie-Niedźwiedzie byli plemieniem bardzo nielicznym. Była to właściwie grupa, która odseparowała się od wielkiego narodu Czejenów wskutek nieporozumień z wodzem.

Komendę nad tą gromadą objął w owym czasie Samotny Niedźwiedź.

Gdy wojownicy zbrali się wokół ogniska, zabrał głos Czerwony Nóż:



— Nakazałem naszym squ, dzieciom i starcom, aby pod opieką kilku wojowników udali się do pewnej jaskini górskiej. Powinni już tam być. Są oni zaopatrzeni obficie w suszone mięso i węgle, na wypadek oblężenia. Jaskinia ta zapewni słabym naszego plemienia bezpieczeństwo. My zaś, wojownicy, ruszymy na wroga i pokonamy go!

— Wasi wrogowie są liczni, a was jest mało — odparł na to Cody — nie wiem zatem, czy rozsądnie byłoby ich zaatakować. Czyż nie ma żadnego sposobu, by skłonić resztę narodu Czejeńców do połączenia się z wami przeciw Dakotom?

Wojownicy pochyliłi głowy

— Nasi bracia czejeńscy odwrócili od nas swe oblicza — rzekł Samotny Niedźwiedź — a serce ich wodza, Białego Wilka, pełne jest nienawiści ku nam. Opuściliśmy plemię, gdyż Biały Wilk rzadził nami nie jak wojownikami, lecz jak dziećmi.

Na to odparł Buffalo Bill:

— Biały Wilk może was nienawidzić, ale rozumie chyba, jakie niebezpieczeństwo grozi mu ze strony Dakotów. Zresztą, czyż głos wojowników czejeńskich nie ma znaczenia w Radzie?

— Wszyscy boją się wodza — odparł Samotny Niedźwiedź. — Biały Wilk jest okrutny i bezwzględny. Jeśli mój biały brat tego sobie życzy, możemy wysłać posłów do wodza Czejeńców, nie jestem jednak pewny, czy zostaną oni uszanowani, czy nie spotka ich śmierć.

Mimo tych słów Samotnego Niedźwiedzia, znalazło się wielu chętnych, lecz Buffalo Bill po krótkim namyśle rzekł:

— Niech mężni wojownicy zostaną przy swym wodzu. Ja udam się z poselstwem do Białego Wilka. Wódz Czejeńców nie ośmielił się podnieść ręki na białego wodza. Pójdę więc.

Lecz Nick Wharton nie chciał zgodzić się na samotną wyprawę przyjaciela. Wydobył z zanadru talie zatłuszczonych kart i rzekł:

— Sam nie pojedziesz, Cody! Niech los rozstrzygnie, który z nas ma ci towarzyszyć.

Indianie z zainteresowaniem śledzili ruchy Nicka, który zmieszał karty i rozpoczął losowanie.

Bill Hickock wydał okrzyk radości — na niego padł los. Cody z uśmiechem przypatrywał się losowaniu, a wreszcie rzekł stanowczo:

— Powiedziałem, że pojedę sam i tak się stanie. Do granicy terenów łowieckich Czejeńców — Niedźwiedzi towarzyszyć mi będzie kilku wojowników. Nikt z was, przyjaciele, nie pojedzie ze mną! Żadam tego!

## Córka Tygrysięgo Serca

Buffalo Bill należał do tych, którzy kuja żelazo póki gorące. W niespełną godzinę po zamknięciu Rady był już na siodle, dążąc w kierunku namiotu szczerpu Czejeńców, pozostającego pod wodzą Białego Wilka.

Ponieważ koń Billa był zmęczony wczorajszą podróżą, Samotny Niedźwiedź ofiarował mu jednego ze swoich. Trzech dzielnych wojowników towarzyszyło Królowi Granicy.

Czterech jeźdźców posuwało się ostrożnie naprzód. Szczęśliwie uniknęli spotkania z dwiema niewielkimi grupami Dakotów, które dostrzegli

zdaleka. Walka nie była obecnie celem Buffalo Billa.

Rankiem drugiego dnia podróży, nasi podróżni zatrzymali się na brzegu lasu. Jeden z Indian, wskazując białemu widniejącą w odległości około dwu mil większą grupę drzew, rzekł: — Za tymi drzewami płynie niewielki strumień, nad którego brzegiem stoją namioty Białego Wilka i jego ludzi. Biały wódz pojedzie dalej sam... To szaleństwo! Biały Wilk nienawidzi białych twarzy. — Wodzowi o długich Włosach grozi śmierć!

Buffalo Bill uśmiechnął się w odpowiedzi. Rozważył on skrupulatnie wszystkie trudności i niebezpieczeństwa, zanim zdecydował się na tę wyprawę. Teraz nic go nie mogło powstrzymać od wykonania przedsięwzięcia. Śmiejąc się, pożegnał Cody ruchem ręki swych czerwonoskórych przyjaciół i ruszył lekkim galopem w stronę obozu Czejeńców.

W pewnej chwili, gdy Buffalo zsiadł z konia, by poprawić rozluźniony popręg, koń jego zaczął zdradzać dziwne zaniepokojenie. Kręcił się wkoło, wyrwał cugle z rąk Cody'ego i parsknął, drżąc przetył na całym ciele. Król Granicy rychło odgadnął przyczynę zaniepokojenia rumaka. Niezawodny instynkt syna prerii powiedział mu, że w pobliżu musi znajdować się jakiś wielki drapieżnik.

Tymczasem koń zdradzał coraz wyraźniejsze oznaki niepokoju. Buffalo Bill zaczął uważnie badać okolicę, zwracając bystre oczy zwłaszcza w tym kierunku, skąd dął wiatr, gdyż koń kierował się niewątpliwie powonieniem.

Wreszcie Cody dojrzał drapieżnika. W odległości kilkudziesięciu kroków widniała wśród trawy jakaś szara masa — był to grizzly — szary niedźwiedź, najokrutniejsza bestia Północnej Ameryki. Obrzyn ten, gdy stanie na tylnych łapach, przewyższa wzrostem najrośniejszego mężczyznę. Jego potężne łapy zaopatrzone są w straszliwie zakrzywione pazury, którymi grizzly z łatwością potrafi rozszarpać bawołu. Najdzielniejsi wojownicy obawiają się spotkania z tym „samotnikiem prerii“, straszniejszym w walce od dziesięciu wrogich wojowników.

Buffalo niejednokrotnie polował na niedźwiedzie, których szare, o srebrnym połysku futro jest niezmiernie cenne, lecz obecnie znajdował się w szczególnie niesprzyjających okolicznościach. Nie chciał czynić użytku z broni palnej, by nie zdradzać swej obecności ewentualnym wrogom, a walka z grizzlym przy pomocy broni białej równała się pewnej niemal śmierci. Pozostawała jeszcze możliwość, że niedźwiedź nie zaatakuje naszego bohatera, lecz było to mało prawdopodobne, gdyż szare niedźwiedzie są bestiami niezwykle krwiożerczymi.

Tymczasem grizzly zwał się zdobycz. Podniósł swój ogromny łeb, wciągnął kilka razy ze świstem powietrze i ruszył w stronę Buffalo Billa. W tej samej chwili koń wyrwał się z rąk wywiadowcy i pomknął w step — ucieczka była więc niemożliwa...

Król Granicy wydobył szybko z za pasa swój długi nóż myśliwski i gotował się do spotkania ze straszliwą bestią. Nagle przyszła mu do głowy pewna myśl postanowił użyć sposobu łowców indyjskich, gdy przyjdzie im stanąć oko w oko z „samotnikiem prerii“. Szybko wydobył z kieszeni kurtki garść prochu i czekał na atak niedźwiedzia.

Grizzly zbliżał się szybko. Był to okaz niezwyklej wielkości, o potężnych łapach i straszliwych

klach, polyskujących złowrogo w otwartej paszczy. Jego małe ślepia błyszczwały gniewnie a z potężnej gardzieli wydobywał się pomruk wściekłości. Potwór starał na tylnych łapach i rumał jak lawina na Buffalo Billa. Król Granicy zręcznym skokiem wywinął się z pazurów bestii i rzucił jednocześnie garść prochu w ślepia niedźwiedzia. Oślepienie zwierzę ryknęło z bólu i wściekłości, szukając dokoła siebie pomaćku wroga. Cody jednym skokiem znalazł się tuż przy niedźwiedziu. Jego nóż myśliwski błysnął w powietrzu i zamurzył się po rękojeść w piersi drapieżnika. Bohater nasz z szybkością myśli odskoczył od ranego niedźwiedzia i zaatakował go powtórnie z drugiej strony.

Oślepięta bestia daremnie usiłowała dosięgnąć pazurami przeciwnika. Cody walczył szybko i skutecznie. Skrwawiony nóż jeszcze dwukrotnie zanurzył się w cielsko grizzly, który rycząc z wściekłości kręcił się w kółko jak oszalały. Wreszcie niedźwiedź usiłował rzucić się do ucieczki, lecz było już zapóźno. Krew upływała z ran zadanych mu przez Króla Prerii i wkrótce drapieżnik padł w agonii na trawę stepową.

Buffalo Bill nie czekał dłużej. Musiał teraz odnaleźć konia, by móc kontynuować swą podróż. Przestraszony rumak nie chciał zbliżyć się do miejsca, gdzie padł niedźwiedź i Cody musiał długie ugańiać się za wierzchowcem po stepie, nim zdołał ująć śmiertelnie przerażone zwierzę.

Gdy Król Granicy znalazł się wreszcie na siodle, ruszył natychmiast ostrym cwałem w kierunku obozu Czejenów. Spieszył się bardzo — chodziło przecież o uratowanie plemienia Czejenów Niedźwiedzi. Po kilku godzinach szybkiej jazdy Cody znalazł się wreszcie w pobliżu obozu Czerwonoskórych.

Bohater nasz obserwował właśnie okolice, chcąc znaleźć najdogodniejszą drogę do celu, gdy nagle, prawie spod samych nóg wierzchowca zerwała się młoda dziewczyna i natychmiast oddaliła się na pewną odległość, jak jeleń, zaskoczony znienacka.

Nie wydawała się być zatrwożona. Przeciwnie, na widok białego oblicza niespodziewanego gościa zawołała z gniewem: — Czego tu szukasz, psie o bladej twarzy!

Nie czekając na odpowiedź, ukryła się szybko za drzewem i wypuściła w stronę Buffalo Billa strzałę ze swego łuku.

Król Granicy był nieco zakłopotany. Prawo prerii nie pozwala kierować broni przeciwko kobiecie, nawet gdyby ta zagrażała życiu ludzkiemu. Z drugiej zaś strony wydawało się, że młoda Indianka nie pozwoli białemu posuwać się w stronę namiotów swego plemienia.

Pozostało mu jedynie wyjaśnienie przeciwnicze celu swej podróży i pozyskanie w ten sposób jej zaufania.

Buffalo Bill nie widział jeszcze nigdy Indianki o tak rzadkiej urodzie. Rysy jej były regularne i delikatne. Jej oliwkowa cera była nieco jaśniejsza niż u innych indyjskich squaw. Ruchy dziewczyny były pełne harmonii i wdzięku, jak ruchy młodego daniela. Należało przypuszczać, że Indianka pochodziła z wysokich sfer swego plemienia.

Nasz bohater pozdrowił uprzejmie swą przeciwniczkę w języku czejeńskim i spytał ją o dro-

gę do obozu Białego Wilka. Lecz nie wpłynęło to bynajmniej na zmianę w usposobieniu małej amazonki.

Biały Wilk nie posiada przyjaciół wśród bladych twarzy! — zawołała, napinając powtórnie cięciwę swego łuku. — Wódz nie żąda niczego od białych, prócz tego, by nie wkraczali na jego tereny łowieckie.

— Jestem wysłannikiem i muszę niezwłocznie stanąć przed obliczem wodza, — odparł Buffalo Bill. — Muszę z nim odbyć rozmowę, od której zależy honor i dobro waszego plemienia.

— Honor Czejenów nie wymaga opieki bladych twarzy — odparła pogardliwie dziewczyna, lecz powodowana kobiecą ciekawością dodała zaraz: — A cóż to za poselstwo?

Buffalo Bill nie miał powodu do ukrywania celu swego przybycia, chciał jednak ukarać młodą Indiankę za jej zaczepną postawę. Rzekł więc:

— Mogę to wyjawić tylko przed wodzem i wojownikami na Radzie. Nie rozmawiam o rzeczach poważnych z pierwszą lepszą squaw, napotkaną na prerii. Jestem posłem wielkiego wodza Czejenów — Niedźwiedzi, Samotnego Niedźwiedzia! To wystarczy.

Słowa te wywarły ogromne wrażenie na dziewczynie. Odrzuciła łuk i zbliżyła się do Króla Granicy. Pochyliła się w ukłonie przed białym, a z oczu jej popłynęły niepowstrzymane łzy wzruszenia. Gdy teraz spytała, z jakim poselstwem przybył Buffalo, ten zrozumiał, że nie było to poddyktowane zwykłą ciekawością. Spytał więc:

— Czemu tak bardzo pragniesz poznać cel mojego poselstwa? Może ci go wyjawię...

Dziewczyna podniosła głowę i rzekła: — Nie wstydę się mej ciekawości. Wiedz, biały człowieku, że kocham Samotnego Niedźwiedzia... Dawno już wstąpiłabym do jego namiotu, gdyby mój wuj, Biały Wilk, nie wygnał go z obozu wraz z jego wiernymi wojownikami.

— Goddam! — zaklął z cicha Buffalo Bill. — Otóż i nowa komplikacja... Dlaczego Samotny Niedźwiedź nic mi o tym nie wspomniał?...

— A czemuż to nie opuściłaś plemienia wraz z Samotnym Niedźwiedziem? — zwrócił się do dziewczyny.

Wyraz cierpienia odmalował się na twarzy Indianki. Odpowiedziała:

— Uczyniłabym to chętnie. Z ochotą dzielabym z Samotnym Niedźwiedziem jego walki i troski, lecz moja matka i młodsza siostra mieszkają w namiocie Białego Wilka i gdybym opuściła obóz, wódz zemściłby się na nich straszliwie... Biały Wilk tak powiedział i wiem, że w tym wypadku dotrzymałby słowa.

Cody nie wahał się dłużej. W krótkich słowach nakreślił przebieg wypadków i zobrazował niebezpieczeństwo, zagrażające plemieniu Czejenów—Niedźwiedzi. Gdy dziewczyna dowiedziała się, że biały złączony jest z Samotnym Niedźwiedziem braterstwem krwi, stała się w stosunku do Buffalo Billa tak przyjacielską, jak przedtem była wroga.

Po poważnym namyśle młoda Indianka rzekła:

— Biały Wilk nie uczyni nic, by pomóc Czejenom — Niedźwiedziom. Nienawidzi on Samotnego Niedźwiedzia.

— Cóż więc uczynimy? — zapytał Cody po-  
nuro.

— Pozostaje nam jedno — odrzekła dziewczyna. — Musimy skłonić wojowników, by stanęli po stronie Czejeńców — Niedźwiedzi wbrew woli wodza.

— Czyż to możliwe? — spytał niedowierzająco Buffalo Bill. — Któż z pośród plemienia odważy się wystąpić przeciw Białemu Wilkowi? Słyszałem, że władza jego w obozie jest nieograniczona.

— Tak! — odparła Indianka. — Jest jednak w obozie osoba, której wpływy są tak samo wielkie jak wpływy wodza.

— Któż to jest? — spytał Cody z ożywieniem.

Dziewczyna odpowiedziała spokojnie: — Ja!

Widząc zdumienie malujące się na twarzy Buffalo Billa, narzeczona Samotnego Niedźwiedzia wyjaśniła: — Tak, to prawda. Ojcem moim był Tygrysie Serce, największy z pośród wodzów czejeńskich. Gdy zginął na ścieżce wojennej przed czterema laty, obrano wodzem jego brata, Białego Wilka. Lecz wojownicy nie zapomną nigdy Tygrysięgo Serca, który prowadził ich tyle lat na zwycięskie walki! Jestem jego córką i stanowisko moje w plemienu jest bardzo wysokie. Wojownicy cenią mnie i kochają. Myślę, że zdolam ich przekonać, by przeciwstawili się Białemu Wilkowi podczas Rady i by zdecydowali się na wypowiedzenie wojny Dakotom. Wiem, że nie będzie to łatwe...

— Udajmy się więc natychmiast do obozu! — zawołał Buffalo Bill.

— Nie, to byłby fałszywy krok — rzekła dziewczyna po chwili namysłu. — Ja pójdę pierwsza, biały człowieku. Porozmawiam z kilkoma wojownikami, którzy najbliżsi byli sercu mego ojca; przygotuję ich do twego przybycia, aby wiedzieli jak zabrać głos na Radzie. Potem dopiero możesz się zjawić w obozie. Musisz być dumny i wyniosły. Zażadasz natychmiast po przybyciu zwołania Rady. Zbierz całą twą odwagę i przytomność umysłu. Jeżeli Biały Wilk zauważy na twym obliczu choć cieni niepewności, nie opuścisz już nigdy obozu Czejeńców, biały człowieku... Gdyby wódz dowiedział się przed zwołaniem Rady o twojej misji, również grozi ci śmierć.

— Niech moja czerwona siostra nie boi się o mnie — rzekł Cody z uśmiechem. — Bywałem już w gorszych opałach.

— Człowiek, którego Samotny Niedźwiedź nazywa swoim bratem, nie może być tchórzem — rzekła dziewczyna z zaufaniem. — Bądź więc, biały człowieku, również bratem Smukłej Trzciny! A więc żegna! Spotkamy się na Radzie!

## Porażka Białego Wilka

Buffalo Bill zjawił się w obozie po dobrej godzinie, według wskazówek Smukłej Trzciny i zażądał, by go natychmiast zaprowadzono do wodza.

Biały Wilk był mężczyzną w sile wieku, o atletycznej budowie i pełnej godności postawie.

Jego wyniosła i pewna siebie mina świadczyła o tym, że wódz przywykł do bezwzględnej posłuszeństwa ze strony swych wojowników. Cody zrozumiał odrazu, że niełatwo będzie przeciwstawić się podczas Rady takiemu przeciwnikowi.

Wódz Czejeńców bystrym i wrogim spojrzeniem obrzucił niespodziewanego przybysza.

Zażądał on, by Buffalo Bill zdał mu natychmiast sprawę ze swego poselstwa, lecz Cody odmówił mu, wyjaśniając, że może to uczynić tylko przed Radą.

— Ja rządę plemiem Czejeńców — zawołał na to Biały Wilk — i tylko ja mam prawo przyjmowania posłów!

Buffalo nie uląkł się groźnego tonu wodza i odparł: — Będę mówił tylko przed Radą. Powiedziałem.

Czerwonoskóry wyrwał z za pasa tomohawk, ale spojrzenie Króla Granicy unieruchomiło go. Cody nie wykonał żadnego ruchu, spojrzał tylko Białemu Wilkowi prosto w oczy. Spojrzenia dwóch mężczyzn skrzyżowały się na chwilę, walczyły ze sobą, wreszcie Indianin spuścił oczy i wsadził tomohawk napowrót za pas.

Życie Buffalo Billa wisiło podczas rozmowy z Białym Wilkiem na włosku. Wywiadowca rozumiał to dobrze. Rozumiał też, że to pierwsze zwycięstwo nad wodzem Czerwonoskórych dało mu pewną przewagę moralną nad Białym Wilkiem. Długie lata, spędzone wśród plemion indyjskich, nauczyły Cody'ego, że zwycięstwo moralne nad Czerwonoskórym bywa często poważnym atutem w reku białego.

Było teraz widoczne, że Biały Wilk zdecydował się na zwołanie Rady. Nie znał on celu przybycia białego, nie wiedział również, że Cody jest posłem Samotnego Niedźwiedzia. Był raczej przekonany, że Buffalo Bill przybył z polecenia gubernatora „białych twarzy“, aby prowadzić rokowania ze szczepami Indian, zamieszkującymi tę okolicę.

★

Podczas gdy „tam-tamy“ i bębny zwoływały wojowników na Radę, Buffalo Bill przechadzał się po obozie. Miał nadzieję, że napotka przed któryś z namiotów Smukłą Trzcinę. Dziewczyna nie dawała jednak znaku życia.

W obozie wrzało, jak w ulu. Wojownicy tłumnie wylegli z namiotów i zaczęli się gromadzić wokół ogniska. Cody mógł się naocznie przekonać, jak liczni byli wojownicy czejeńscy. Było rzeczą jasną, że w połączeniu ze szczepem Samotnego Niedźwiedzia mogliby roznieść w puch Dakotów. Król Granicy widział broń rozłożoną przed namiotami. Karabinów było niewiele, lecz przed namiotem każdego z wojowników widniały liczne topory wojenne, noże oraz sprężyste, dalekonośne łuki wraz z kołczanami, pełnymi pierzastych strzał. Plemię było więc w zupełnej gotowości bojowej. Trzeba było tylko wplynąć na wojowników, by ruszyli na pomoc swym braciom, Czejeńcom-Niedźwiedziom.

Kobiety i dzieci, które nie miały prawa uczestniczenia w Radzie, również wyległy z namiotów, aby obejrzeć „bladą twarz“, która przybyła w poselstwie do plemienia. Za Cody'm biegły wszędzie ciekawe spojrzenia, pełne zdumienia, a czasami trwogi.

Wreszcie dwóch wojowników zbliżyło się do Billa, by zaprowadzić go na miejsce obrad. Buffalo oddał im dwa rewolwery i nóż myśliwski, obyczaj indyjski zabrania bowiem przybywania na Radę z bronią.

Gdy zbliżył się do środka koła, utworzonego przez wojowników i starców plemienia, rzucił bacznie spojrzenie na zgromadzonych, nigdzie jednak nie ujrzał Smukłej Trzciny. Napelniło go to niepokojem.

Nie dając po sobie poznać wzburzenia, stanął Buffalo Bill w środku koła i obwieścił, że jest wysłannikiem plemienia Czejenów - Niedźwiedzi.

— Czemuż to Czejenowie-Niedźwiedzi nie mówią sami za siebie? — spytał Biały Wilk z ironią. — Odkąd to Czerwonoskórzy wysyłają w poselstwie blade twarze?

— Wielu było chętnych, — odparł Cody — lecz ja, który jestem związany z wodzem Czejenów-Niedźwiedzi braterstwem krwi, nie pozwoliłem im, ponieważ obawiałem się, że zamordujesz ich, nie bacząc na świętość poselską.

Twarz Białego Wilka wykrzywiła się grymasem gniewu: — Zabiję tę bladą twarz za te słowa! — krzyknął, nie mogąc opanować wzburzenia.

Drżąc ze wściekłości sięgnął dłonią za pas, gdzie zwykle tkwił jego tomahawk. Wódz nie znalazł broni, gdyż, jak wszyscy, przybył na Radę rozbrojony. Zwiększyło to jeszcze jego wściekłość.

— Możesz spróbować... gdy zakończymy obrady! — odparł spokojnie Buffalo Bill. — Teraz oddaję się pod opiekę Rady i gdyby stało mi się coś złego, wieczna hańba ciążyć będzie na plemieniu Czejenów, które wyklęte będzie z pośród wszystkich szczepów Czerwonoskórzych. Czyż nie są to słowa prawa? — zwrócił się do starego kapłana, siedzącego obok.

Starzec uczynił gest potwierdzenia. — Jest tak, jak mówi obcy biały człowiek. Krew, rozlana przy ognisku Rady sprowadza na plemię gniew Wielkiego Manitu.

Biały Wilk potoczył dokoła gniewnym wzrokiem, nie śmiał jednak protestować przeciwko odwiecznym prawom Indian, żyjących wśród prerii. Spozregł, że wszyscy wojownicy z powagą skinęli głowami, akceptując słowa starego kapłana, biegłego w niepisanych prawach Czerwonoskórzych. Gdyby wódz wystąpił przeciwko kapłanowi, straciłby całą popularność i posłuch wśród wojowników. Opanował się więc i zasiadł napowrót na swym miejscu głowy plemienia.

— Niech biały człowiek obwieści nam słowa Czejenów-Niedźwiedzi — rzekł Biały Wilk.

Buffalo Bill opowiedział, jak Dakotowie napadli zniemacka na obóz.

— Te psy wzięły skalpy Kobiet, dzieci i starców waszych braci, o wojownicy! Krew Czejenów woła o pomstę! Walka Czejenów-Niedźwiedzi jest waszą walką. Czyż nie jesteście jednym narodem? Czyż Dakotowie nie są waszymi odwiecznymi wrogami? Gdy zwyciężą szczep Niedźwiedzi zwróca się przeciwko wam!...

Buffalo Bill celowo użył indyjskiego sposobu wysławiania się, pełnego zacięcia oratorskiego i kwiecistości. Chciał on w ten sposób nawiązać między sobą a wojownikami czejeńskimi bezpośredni kontakt. Pragnął przemówić swym słuchaczom do serca.

Koło słuchaczy przyjęło zimno słowa białego. Jedyne stary kapłan i kilku wojowników czyniło głowami znaki aprobaty.

Cody zrozumiał, że przegrał walkę. Spozregł, że wpływ Białego Wilka był pośród plemienia zbyt

silny, by słowa obcego białego człowieka mogły trafić wojownikom do przekonania.

Uratować sytuację mogłoby tylko wystąpienie Smukłej Trzciny, lecz nigdzie nie było widać śladu dziewczyny.

Kilku wojowników powstało, by odpowiedzieć Cody'emu, lecz wódz wstrzymał ich władczy gestem.

— Pozwólcie wodzowi Czejenów odpowiedzieć białemu intruzowi — rzekł. — Słuchaj, biały człowieku! Nigdy nie ruszymy z pomocą Czejenom-Niedźwiedziom, którzy opuścili własne plemię i totem. Raczej przyjdziemy z pomocą Dakotom!

Wielu wojowników przytaknęło tej przemowie z uznaniem, lecz liczniejsi, zwłaszcza z pośród starszego pokolenia, ukazali twarze gniewne i groźne. Biały Wilk zagałopował się. Przecież Czejenowie-Niedźwiedzi byli mimo wszystko bliżsi plemieniu, niż odwieczny wróg — Dakota.

Wódz zrozumiał swój błąd i zastanawiał się właśnie, jak go naprawić, gdy nagle ukazanie się nowej postaci w kręgu ogniska wywołało olbrzymie wrażenie.

Była to Smukła Trzcina.

Nosiła na sobie wszystkie należące jej się z urodzenia i stanowiska ozdoby indyjskie. Zdobija ją skóra daniela, przybrana barwnymi piórami i błyskotkami. U paska widniały liczne skalpy — trofea wojenne jej wielkiego ojca. Ramiona dziewczyny, okryte były wspaniałym futrem jaguara. W dłoni dzierżyła Smukłą Trzcina tomahawk.

— Kto mówi o zgodzie z Dakotami? — zawołała. — Kto śmie mówić o opuszczeniu naszych braci Czejenów-Niedźwiedzi? Oto tomahawk, którym Serce Tygrysie zabił wodza plemienia Dakota! Oto skalpy wojowników Dakota! Skalpy Czejenów zdoła wiggamy Dakotów. Nie ma zgody między nami! Czyż lew górski i kojot z prerii spooczywają w jednym legowisku?... Wojownicy! Przypomnijcie sobie wielkie dni naszego plemienia, gdy był jeszcze Serce Tygrysie. Wszystkie plemiona drżały przed nami! A dziś, czym jesteśmy?... Cieniem dawnego imienia...

Czyż nie zasługujemy na pogardę, jeśli wzdragnamy się przed udzieleniem pomocy w niebezpieczeństwie naszym braciom, Czejenom-Niedźwiedziom?... Jesteśmy pośmiewiskiem wszystkich. Blade twarze i Czerwonoskórzy, wszyscy ludzie stepu twierdzą, nie bez słuszności, że Czejenowie nie są plemieniem dzielnych wojowników... Obóz ich, to wioska pełna tchórzliwych squaw!...

Wojownicy byli tak zdumieni nagłym zjawieniem się dziewczęcia i płomiennym przemówieniem, że nie zdali sobie sprawy ze złamania odwiecznego obyczaju. Wszak kobieta nie ma prawa brania udziału w Radzie i zabierania głosu w gronie mężów.

Pierwszy odzyskał równowagę ducha Biały Wilk i zawołał grzmiącym głosem: — Wróć do twego wigwamu, kobieto! Nie ma dla ciebie miejsca w Radzie!

Smukła Trzcina spojrzała w stronę wodza ze spokojnym uśmiechem. Nie powstrzymując wzburzenia, Biały Wilk rzucił się w jej stronę z zacisniętymi pięściami. Dziewczyna nie wahała się ani chwili. Topór wojenny Serca Tygryskiego błysnął nad jej głową, gotowy do ciosu. Lecz Buffalo Bill uprzedził ją. Widząc młodą Indiankę w niebezpie-

czuństwie jednym susem znalazł się obok wodza i dwoma potężnymi uderzeniami powalił go na ziemię.

Wypadek ten był początkiem ogólnego zamieszania. Buffalo Bill zasłonił Smukłą Trzcinę swą potężną postacią przed atakami zwolenników wodza.

— Do mnie, do mnie, dzielni wojownicy, którzy walczyli u boku Tygrysięgo Serca! — Zawołała córka wodza. Imię ukochanego wodza podziałało na Indian, jak iskra elektryczna.

— Bracia! — zawołał jeden ze starych wojowników. — Czyż nie zwyciężaliśmy zawsze pod dowództwem Serca Tygrysięgo? Walczmy teraz u boku jego córki!

— Taka jest wola Wielkiego Ducha! — zawołał stary kapłan — Sam Wielki Manitu mówi przez usta tej dziewczyny... Duch Tygrysięgo Serca przybył na Radę i unosi się nad płomieniem ogniska! Nie opuścimy córki wielkiego wodza!

Po pewnej chwili połowa wojowników zgrupowała się u boku Smukłej Trzciny. Zwolennicy Białego Wilka nie szczędzili przekleństw i gróźb, lecz grupa stronników Smukłej Trzciny wciąż wzrastała.

Gdy Biały Wilk powstał z ziemi i ocenił sytuację, zapalał straszny gniewem. Piana wystąpiła mu na wykrzywione usta, a zduszony głos wydobywał się z konwulsyjnie zacisniętej krtani. Ten wybuch nieopanowanego gniewu zdyskredytował go w zupełności w oczach plemienia.

— Bracia! — zawołał kapłan. — Czy pozwolimy panować nad sobą człowiekowi, który nie potrafi panować nad samym sobą?

— Nigdy! — odpowiedzieli chórem wojownicy. Kapłan zwrócił się do trzęsącego się z gniewu Białego Wilka: — Biały Wilku, plemię Czejenów przestało uważać cię za swego wodza! Nie chcemy twojej władzy. Uczynimy to, co nam rozsądek i obowiązek każe: ruszymy na pomoc naszym braciom!

— Któż powiedzie nas teraz do boju? — rzucił pytanie jeden z młodszych wojowników.

Odpowiedź kapłana była jasna i stanowcza: — Będzie nas wiodła Smukła Trzcina... Czyż nie posiada ona więcej rozumu, niż najstarsi plemienia? Czyż nie jest dzielniejsza od najodważniejszego wojownika?

Słowa te zostały przez wszystkich przyjęte z uznaniem.

Biały Wilk skierował się ku swemu wigwamowi, a w duszy jego, trawionej wściekłością, rodził się już plan zemsty.

## Pojedynek

Kilkunastu zaledwie wojowników nie chciało opuścić Białego Wilka. Reszta jak jeden mąż przyłączyła się do oddziału Smukłej Trzciny, opowiadając się za walką przeciw Dakotom.

Za pośrednictwem starego kapłana obie grupy doszły do porozumienia, to znaczy, miały się rozejść w spokoju, każda w swoją stronę.

Buffalo Bill spał tej nocy w namiocie kapłana. Jeszcze wieczorem kazał sprowadzić do obozu swych przewodników, którzy czekali na niego ukryci wśród prairii. Radość Czejenów-Niedźwiedzi z tak nomyślnego obrotu sprawy nie miała granic.

Następnego ranka zjawili się w namiocie kapłana dwóch rostrych wojowników. Byli to wysłannicy Białego Wilka. Powitali w milczeniu obecnych

i jeden z nich zwrócił się do Buffalo Billa: — Oto słowa mojego wodza: Powieźcie białemu psu, że oczekuje go obok lasu, na północ od obozu. Będziemy walczyli bronią, którą sobie biały wybierze. Jeśli blada twarz nie jest tchórzliwym psem, przybędzie, aby stoczyć ze mną pojedynek. — Oto słowa Białego Wilka. Jaką odpowiedź mam mu zanieść? —

Buffalo Bill nie zareagował na obelżywe słowa, lecz spytał spokojnie: — Gdzie znajduje się obecnie wasz wódz? Mogę z nim walczyć natychmiast.

— Pokażemy ci drogę — odparł wysłannik Białego Wilka.

Cody'emu towarzyszyło kilku wojowników, aby uniemożliwić wodzowi użycie jakieś podstępny i zapewnić uczciwą walkę. Gdy przechodzili przez obóz rozeszła się już szeroko wieść o mającym się odbyć pojedynku i obok lasu zgromadziło się całe niemal plemię, chcąc przyrzec się walce dwóch potężnych przeciwników.

Wojownicy czejeńscy nie mieli wiele zaufania do sprawności bojowej Buffalo Billa. Widzieli wprawdzie ubiegłego wieczoru efekt jego potężnego uderzenia, lecz sądzili, że biały nie dorówna swemu czerwonoskóremu przeciwnikowi w walce na białą broń. Czejenowie nie wiedzieli, że mają przed sobą słynnego Króla Granicy, przed którym drżały serca Indian na całym Zachodzie. Cody nie chciał dać się pchnąć, gdyż wiedział, że Biały Wilk mógłby użyć jego sławy wojennej jako argumentu przeciwko niemu i w ten sposób uniemożliwić przymierze Czejenów z Samotnym Niedźwiedziem.

Jedynie trzech wojowników z plemienia Czejenów-Niedźwiedzi znało zreczność białego we władaniu białą bronią wszelkiego rodzaju. Byli oni spokojni o wynik walki. Wiedzieli, że pewna ręka, siła i zreczność Wodza o Długich Włosach nigdy nie zawiodą.

Biały Wilk, nagi do pasa, czekał już na wroga. Mierzył on przeszło 6 stóp wzrostu. Pod brunatną skórą kłębiły się potężne zwały mięśni — rezultat ustawicznych ćwiczeń i pełnego trudów życia na prairii. Widok zniechęconego wroga podniecił Czerwonoskórego.

— Błada twarz przywiodła wielu wojowników, czyż potrzebuje pomocy? — rzekł sarkastycznie. Król Granicy odparł spokojnie: — Nikt nie wmięsza się do walki, Biały Wilku, ani z mojej, ani z twojej strony. Bój musi być uczciwy. —

Buffalo Billowi przysługiwało prawo wyboru broni, lecz odstąpił je wspaniałomyślnie Indianinowi.

Ten wspaniałomyślny gest Cody'ego wywołał zdumienie i niepokój wśród Czejenów, którzy teraz zupełnie już zwatpili w jakiejkolwiek szansę zwycięstwa Buffalo Billa. Jeden z wojowników zwrócił się do Cody'ego:

— Mój biały brat popelnia czyn szalony! Nikt z nas nie dorówna ci we władaniu rewolwerem, lub karabinem, lecz Biały Wilk wybierze napewno nóż, lub tomahawk, a wtedy los twój będzie przesadzony.

Wojownik z plemienia Samotnego Niedźwiedzia, który znajdował się w pobliżu mówiącego, wyreczył Cody'ego w odpowiedzi:

— Niech mój brat będzie spokojny. Nasz biały przyjaciel dorówna Białemu Wilkowi w walce każdą bronią. Zresztą, niebawem się przekonamy... — Biały Wilk był pewny zwycięstwa. Jeden tylko Samotny Niedźwiedź przewyższał go we władaniu

nożem i tomahawkim, a białych wódz uważał za niedolegów. Wybór wodza padł na noże myśliwskie.

Wodzowie utworzyli koło, w którego obrębie stanęli dwaj przeciwnicy, uzbrojeni w długie myśliwskie noże. Biały Wilk był obnażony do pasa, a skóra jego błyszczała od tłuszczu, którym się posmarował, by łatwiej wyslizgnąć się przeciwnikowi.

Buffalo Bill nie zadał sobie nawet trudu pozbycia się kurtki myśliwskiej. Stary kapłan dał znak i walka się rozpoczęła. Biały Wilk zamienił się w kłębek napiętych i drgających mięśni. Krążył dokola Cody'ego wypatrując momentu, w którym mógłby go zaatakować. Ale biały nie dawał się zaskoczyć i utrzymywał Indianina w pewnej odległości baczenie mierząc go wzrokiem.

Wreszcie Czerwonoskóry skoczył na swego wroga — nóż błysnął w powietrzu, lecz nie wyrządził Buffalo Billowi żadnej krzywdy, przecinając jedynie kurtkę na piersi.

Z kolei Król Granicy zaatakował Indianina. Ruchy jego były szybkie, jak myśl, i nim Biały Wilk się spostrzegł, ramię jego obficie broczyło krwią. Buffalo Bill nie zamierzał zabić przeciwnika, chciał go tylko upokorzyć.

Indianin stał się ostrożniejszy. Pochylony tuż nad ziemią krążył już w większej odległości od białego. Nagle Cody tygrysim skokiem znalazł się tuż przy Białym Wilku i po chwili nóż Czerwonoskórego, zatoczywszy łuk, padł na ziemię. Indianin był rozbrojony. Nie spodziewał się on łaski ze strony Buffalo Billa, oczekiwał więc śmierci.

Król Granicy odrzucił swą broń i stanąwszy w postawie bokserkiej, zawołał: — Znów jesteśmy jednakowo uzbrojeni, Broń się!

Biały Wilk, który zaznał już mocy uderzeń Cody'ego podniósł ręce w niezręcznej obronie, lecz w tej samej chwili potężny cios zwałił go z nóg. Walka była skończona.

Indianie ze zdumieniem patrzyli, jak Buffalo Bill obmywa ranę Białego Wilka i opatruje go. Był to dla nich widok zupełnie niecodzienny. Czyż nie prościej było dobić i oskalpować przeciwnika? Postępowanie Buffalo Billa było dla Czerwonoskórych zupełnie niezrozumiałe.

— Mój biały brat źle czyni — rzekła Smukła Trzcina. — Ten pies nieraz jeszcze stanie na naszej drodze. Obyś nie pożałował swego czynu... Powinieneś zatopić nóż w jego fałszywym sercu! —

## Ślubowanie Smukłej Trzciny

Buffalo Bill i Smukła Trzcina zebrali wokół siebie wszystkich wojowników, którzy stanęli po ich stronie. Plemię znów podzieliło się na dwie grupy. Po haniebnej porażce Białego Wilka pozostało przy nim już tylko kilku wojowników.

Przed wyruszeniem do obozu Czejemów-Niedźwiedzi, plemię musiało przygotować zapasy żywności. Ponieważ wojna z Dakotami zapośredniła się na dość długi okres czasu, należało przygotować duże zapasy suszonego mięsa bawolego i „pemmi-kaun“, t. zn. maczki mięsnej, używanej jako pokarm przez wszystkie plemiona indyjskie Północnej Ameryki.

Wojownicy zaczęli się więc przygotowywać do wielkich łowów na bawoły. Podczas gdy całe plemię wraz z kobietami, dziećmi i starcami, przygotowywało broń dla wojowników, rozpalano wielkie ogniska i szykowało juki do załadowania ubitej zwie-

rzyny, kilku wojowników ruszyło w śród, aby wytropić większe stado bawołów, których setki znajdowały się w owym czasie w prerii.

Wojownicy ci powrócili po dwu godzinach z wieścią, że na południe od obozu, w odległości kilku mil, pasie się wielkie stado bawołów, które może do starczyć odpowiedniej ilości mięsiwa. Plemię dosiadło więc koni i żywo ruszyło we wskazanym przez wywadowców kierunku. Należało poruszać się ostrożnie, by nie spłoszyć zdobyczy. Wojownicy przygotowali skóry bawole, którymi okryli siebie i konie, by w ten sposób zmylić czujność zwierzyny i zająć ją niepostrzeżenie.

Buffalo Bill poczuł się w swoim żywiole. Wszak przydomek jego świadczył o tym, że jest on najdzielniejszym łowcą bawołów na całym Zachodzie. Bohater nasz przygotował starannie naboje i fizję, pragnąc popisać się przed swymi czerwonoskórymi przyjaciółmi zręcznością i celnością strzałów.

Po pewnym czasie ukazały się wśród prerii bawoły. Stado liczyło kilkaset sztuk. Pasło się ono, jak to leży w zwyczaju tych zwierząt, w szyku obronnym. Na krańcach pastwiska widać było potężne samce, które swymi potężnymi rogami bronić miały krów i cieląt, pasących się w środku pastwiska.

Do uszu myśliwców dochodziły porykiwania potężnych zwierząt, przypominające grzmoty wiosenne. Stado pasło się spokojnie, nie przeczuwając niebezpieczeństwa, a tymczasem łowcy okrążali powoli zdobycz, nie budząc żadnego podejrzenia bawołów, które były zmyłowe skórami, okrywającymi wojowników i konie.

Wreszcie wojownicy zbliżyli się na odległość strzału z łuku. Jeden z wojowników, kierujący wyprawą łowiecką, dał sygnał i chmura pierzastych strzał pofrunęła w kierunku stada.

Wojownicy strzelali celnie. Wśród stada powstał popłoch i zamieszanie. Zwierzęta zbity się w gromadę. Byki ryczały złowrogo, grzebiąc ziemię przednimi racicami i pochyliwszy potężne łby, uzbrowione straszliwymi rogami, gotowały się do odparcia nagłego ataku. Ze środka stada dobiegało trwożliwe pobekiwanie cieląt, chroniących się pod opiekę matek.

Wojownicy zbliżyli się teraz na bardzo niewielką odległość. Istny deszcz strzał padł na stado bawołów i kilkanaście sztuk zwierzyny padło na ziemię. Przerazone stado poszło w rozsypek. Na to czekali właśnie łowcy. Wśród dzikich okrzyków ruszyli za uciekającą zwierzyną. Każdy wojownik upa trzymał sobie zdobycz na własną rękę i ścigał ją tak długo, póki nie dosięgnął zwierzęcia strzała ze swego łuku.

Preria przedstawiała widok niezmiernie mało miły. Wśród zieleni trawy uwijały się miedzianoskórzy wojownicy z pękami różnorodnych piór we włosach. Wielkie, szaropłowe cielska bawołów leżały miejscami nieruchomo, rażone strzałami.

Zdarzało się często, że oszalałe ze strachu zwierzę usiłowało atakować swych prześladowców. Doremnie jednak. Jeźdźcy indyjscy zwinnie unikali strasznych rogów bawolich, rażąc jednocześnie zwierzę strzałami.

Smukła Trzcina brała udział w łowach na równi z mężczyznami swego plemienia. Władza ona łukiem lepiej; od niejednego z wojowników i niebawem

**Kilkanaście sztuk** zwierzyny padło od jej celnych strzałów.

W pobliżu dziewczyny potował Król Granicy, Wojownicy, mimo iż byli zajęci ściganiem zwierzyny, nie mogli wyjść z podziwu nad celnością strzałów Cody'ego. Buffalo Bill nie ścigał bawołów. Wystarczyło że wziął na cel jedno ze zwierząt, a zdobycz była pewna. Powalił on celnymi strzałami już 30 bawołów i nie zamierzał bynajmniej przerywać polowania.

W pewnym momencie zaszedł wypadek, który wzbudził przerażenie we wszystkich wojownikach. Smukła Trzcina zaatakowała wielkiego samca, który dotąd uniknął strzału. Ręka dziewczyny była już zmęczona napinaniem łuku, dość, że strzalała jej utkwiała w potężnym karku bawołu, raniąc go lekko. Rozwścieczone bólem zwierzę ryknęło głucho, a potem pochylony potworny łeb, ruszyło jak lawina na swą prześladowczynię. Zdawało się, że nic nie ocali Smukłej Trzciny, której przerażony rumak stanął dęba, wylamując się z pod władzy amazonki.

Straszny ten widok dostrzegł Buffalo Bill. Nie chciał strzelać, gdyż obawiał się, że może chybić do pedzającego jak lawina bawołu. Zeskoczył więc z konia i w kilku susach znalazł się przed Smukłą Trzcina, zastaniając ją przed atakiem straszliwego bawołu.

Wojownicy zapanowali dech w piersiach, oczekując niechybnej śmierci śmiałka. Lecz Buffalo Bill działał szybko i pewnie. W chwili, gdy bawół znajdował się tuż przed nim, Cody ze zręcznością pantery uskoczył w bok. Jednocześnie wzniósł tomahawk i zadał nim straszliwy cios w głowę bawołu.

Wszystko to stało się tak szybko, że wojownicy nie mogli jeszcze ochłonąć z przerażenia, gdy bawół, jak rażony piorunem, zwałił się na przednie kolana, a potem runął całym ciężarem potężnego ciała, wznosząc kłęby kurzu.

Smukła Trzcina była uratowana.

Bohaterski czyn Buffalo Billa i rekordowa ilość zwierzyny ubitej przez niego, zjednały Królowi Prerii sympatię i podziw całego plemienia. Człowiek, który włada równie łoprze nożem i tomahawkim, jak i karabinem, człowiek, który w bohaterski sposób ocalił życie córce Tygrysiego Serca — jest godny być przyjacielem i bratem czerwono-skórych wojowników.

Czejennowie pod wodzą młodej królowej opuścili obóz i ruszyli w kierunku terenów, zajmowanych przez szczerp Samotnego Niedźwiedzia. Smukła Trzcina trawiona była niepokojem. Podjechała do Buffalo Billa i rzekła: — Wodzu o Długich Włosach, serce moje ma złe przeczucia. Pies, zowiący się Białym Wilkiem napewno knuje coś przeciwko nam i Samotnemu Niedźwiedziowi. Sądzę, że należałoby wysłać kilku wojowników z powrotem, by śledzili posunięcia naszego wroga.

Buffalo Bill przyznał dziewczynie słuszność i po chwili czterech wojowników zawróciło konie i pogalopowało z powrotem w stronę dawnego obozu Czejennów

Nasza gromada posuwała się tymczasem rażno naprzód, płosząc po drodze niewielkie grupy Dakotów, pierzchające w popłochu przed tak poważną siłą.

Wreszcie ukazały się w oddali namioty Czejennów-Niedźwiedzi i niebawem orszak Smukłej Trzciny przybył do obozu. Samotny Niedźwiedź nie spo-

dziewał się tak rychłego powrotu Buffalo Billa i tak pomyślnego rozwiązania sprawy. Radość młodego wodza była tym większa, że na czele wojowników ujrzał swą narzeczoną — Smukłą Trzcina.

Dziewczyna nie okazała radości, ani wzruszenia na widok ukochanego. Była wszakże wodzem Czejennów i nie mogła zajmować się sprawami prywatnymi. Gdy Samotny Niedźwiedź nawiązał z nią rozmowę na temat ich przyszłego małżeństwa, Smukła Trzcina rzekła:

— Nie poślubię cię, Samotny Niedźwiedziu, jeśli nie zwyciężymy w zupełności plemienia Dakota i jeśli ty w tej walce nie okażesz się najdzielniejszym z pośród wojowników. Jesteś wodzem i musisz zasłużyć na to miano. Niechaj wszyscy wiedzą, że córka Tygrysiego Serca poślubi tylko najdzielniejszego z pośród wojowników, który godnie potrafi podzielić z nią władzę nad plemieniem.

Samotny Niedźwiedź wyprężył się dumnie i rzekł:

— Smukła Trzcina powiedziała! Przyjmuję twe warunki i postaram się je wypełnić. O jedno tylko proszę: nie bierz pod uwagę czynów Wodza o Długich Włosach i jego białych przyjaciół. Nie ma takiego czerwono-skórego wojownika, który by im dorównał!

## Złe nowiny Bawolego Czoła

Gdy Dakotowie dowiedzieli się o połączeniu się Czejennów - Niedźwiedzi z macierzystym plemieniem, wycofali swe siły do kryjówek górskich, gdyż nie byli przygotowani do walki z tak licznym nieprzyjacielem.

Nie należało ich tam atakować, gdyż w górach łatwo mogli urządzić zasadzkę, w czym sprzyjała im natura.

★

Drugiego dnia po przybyciu Smukłej Trzciny i Buffalo Billa została zwołana wielka Rada Wojenna, na której wojownicy mieli ustalić plan działania.

Obrady były już w pełnym toku, gdy nagle w kręgu ogniska ukazała się postać Bawolego Czoła, jednego z czterech wojowników, wyznaczonych przez Smukłą Trzcina do śledzenia poczynań Białego Wilka. Wojownik ślaniał się z wyczerpania. Dziewczyna zwróciła się do niego z niepokojem: — Mów, Bawole Czoło! Co się stało? Gdzie twój towarzysze?...

Z ust wojownika padło jedno tylko słowo: — Zabili!...

Zgroza ogarnęła członków Rady, a Bawole Czoło przerywanym głosem mówił dalej:

— Spostrzeegliśmy, że Białe Wilk z garstką swych wojowników opuścił obóz i ruszył w kierunku namiotów plemienia Dakota. Zdrajca zdecydował się połączyć ze śmiertelnym wrogiem przeciwko nam. Chcieliśmy wrócić do was i przywieźć wam tę wieść, lecz zdrajca chytrzejszy jest od lisa stepowego.

Jego wojownicy zaskoczyli nas, gdy spoczywaliśmy przy ognisku i wkrótce byliśmy ich jeńcami. Białe Wilk zażądał, byśmy przystąpili do jego zdrazieckiej bandy, a w razie sprzeciwu groził nam torturami. Moi towarzysze zgineli... Mnie udało się wydrzeć ze szponów Białego Wilka, oto jakim kosztem... — Bawole Czoło wskazał na straszliwie poranioną pierś. Mężny wojownik osłabł z wysiłku i upływu krwi i osunął się na ziemię.

Oddano go pod opiekę Billa Hickocka, który pieczołowicie opatrzył mu ranę, a reszta wojowników zgrupowała się napowrót wokół ogniska.

Smukła Trzcina stanęła w blasku ognia i zawołała porywczo:

— Gdzież jest wojownik, który pomści naszych braci?!... Ten, kto zabije Białego Wilka będzie jedynie godzien moje iręki, ten będzie największym wojownikiem plemienia!

Słowa te wywarły olbrzymie wrażenie na wojownikach. Wszyscy przysięgli śmierć nikczemnemu zdrajcy, padały gromkie okrzyki i gniewne spojżenia. Jeden tylko Samotny Niedźwiedź pozostał milczący, zajęty swymi myślami.

Bufallo zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu. Samotny Niedźwiedź drgnął, jak obudzony ze snu. Bufallo rzekł:

— Czy mój czerwonoskóry brat nie chciałby zdobyć nagrody, przyrzeczonej przez Smukłą Trzcinę?

Wódz nie odrzekł ani słowa, lecz jego płonące oczy były aż nadto wymowne.

— Dobrze — rzekł Bufallo Bill. — Mam plan, którego wykonanie zapewni ci tę nagrodę. Jest to jednak bardzo niebezpieczne.

— Samotny Niedźwiedź nie lęka się niebezpieczeństw! — odparł Czerwonoskóry.

— Posłuchaj więc — rzekł Bufallo — czy słyszałeś o świętym bębnie wojennym Dakotów? Jak wiesz zapewne, jest to ich talizman, który ma im przynosić szczęście w walce. Przed bitwą ich kapłan uderza w bęben, którego dźwięki są hymnem zwycięstwa. Dakotowie mniemają, że ich powodzenie wojenne zależy od posiadania tego bębna. Wiesz wszak o tym, prawda?

— Mój biały brat powiedz — odparł Indianin. — Mówia tak wśród wszystkich szczepów Czerwonoskórych.

— A więc — ciągnął Bufallo — musisz zakraść się do obozu Dakotów i porwać ich talizman. Gdy przyniesiesz bęben — ogłoszą cię najdzielniejszym wojownikiem plemienia. Serca Dakotów napętnią się trwogą, gdy spostrzegą brak bębna wojennego, a wtedy łatwo będzie zadać im klęskę.

Wódz Czejeńców zawołał gorąco: — Uczynię to, lub zginę! Może spotkam również zdrajcę, Białego Wilka, a wtedy zdobędę na pewno Smukłą Trzcinę.

— A czy wiesz, gdzie znajduje się święty bęben Dakotów? — spytał Bufallo.

Samotny Niedźwiedź skinął przecząco głową. Cody wyjaśnił:

— Dowiedziałem się od pewnego starego wojownika, którego uratowałem z pazurów szarego niedźwiedzia, że bęben ukryty jest w świętej jaskini Dakotów, tam gdzie grzebią oni swych wódców i kapłanów. Drogę do jaskini znam i wskażę ci ją. Będę ci towarzyszył do granic obozu Dakotów. Oto plan, wskazujący położenie świętej groty. — Bufallo wydobyl z kieszeni ołówki i kawałek papieru i nakreślił w sposób możliwie najprostszą drogę, którą miał odbyć Samotny Niedźwiedź.

Po krótkich przygotowaniach obaj mężczyźni ruszyli w drogę, nie wyjaśniając nikomu celu swej wyprawy.

Smukła Trzcina wezwała na naradę kilku wojowników oraz Billa Hickocka i Nicka Whartona. Słowa dziewczyny brzmiały poważnie:

— Wiem, że Bufallo i Samotny Niedźwiedź wyruszyli na niebezpieczną wyprawę. Nie trudno się domyśleć, że celem ich jest ibóz Dakotów. Nie wolno nam pozostawić ich na pastwę niebezpieczeństwa. Jutro rano wyruszymy na czele większej grupy wojowników w ich ślady. Jeśli wpadną w ręce wroga, oswobodzimy ich, a gdyby było zapóźno... — tu głos dziewczyny zadrżał lekko — pomścimy ich!...

Następnego ranka oddział, złożony z dwustu Czejeńców, nie licząc dwóch białych, ruszył śladami Bufallo Billa i Samotnego Niedźwiedzia, które wiodły do obozu Dakotów.

Smukła Trzcina była bardzo niespokojna. Dzięki Bill bezskutecznie usiłował dodać jej otuchy. Nie wierzył on zresztą własnym słowom, gdyż wiedział, znając Bufallo Billa, że wyruszył on na bardzo niebezpieczną wyprawę.

Jeden tylko Nick Wharton nie utracił równowagi ducha. Był on również szczerze zmartwiony nagłym wyjezdem Codyego, lecz nie stracił humoru. Starzec cwałował rażąc przy boku Smukłej Trzciny i Billa Mickocka i mruczał pod nosem, puszczać kłęby dymu ze swej fajeczki:

— Łatwo odgadnąć, w jakim kierunku pojechał Bufallo. Oczywiście do obozu Dakotów — to jasne. Diabli wiedzą, czego on tam szuka!... Zresztą nasz Bufallo zawsze ma jakieś nadzwyczajne pomysły, a ty się tłucz człowieku po stopie z tą czerwona królówką i jej banda upierzonych wojowników...

Oddział Smukłej Trzciny posuwał się naprzód szybko, lecz ostrożnie. W odległości pół mili od czoła pochodu cwałowała przednia straż, w liczbie czterech wojowników, przeszukując starannie okolicę. W ciągu pierwszego dnia podróży nie napotkano żadnych śladów nieprzyjaciela.

Smukła Trzcina chciała wyruszyć jeszcze w noc w dalszą drogę, lecz Bill Hickock i Nick Wharton wyperswadowali jej to. Konie i ludzie potrzebowali odpoczynku.

Z nadejściem świtu ruszono w dalszą drogę. Po kilku godzinach jazdy straż przednia dała znać, że w okolicy ukazał się jacyś jeźdźcy. Oddział nasz posuwał się teraz z największą ostrożnością, nie chcąc natknąć się na wroga.

Wkrótce wywiadowcy zameldowali, że jeźdźcy są już bardzo blisko. Byli to Dakotowie, którzy myszkowali po preri w poszukiwaniu taborów białych osadańców, które były nieładą kąskiem dla czerwonoskórych łupieżców.

Spotkanie oddziału Smukłej Trzciny z oddziałem dakotyjskich jeźdźców było nieuniknione. Należało przygotować się do walki.

Wojownicy czejeńscy poprawili poprzęgi u siodła i przygotowali noże i tomahawki. Biali opatrzyli swe karabiny. Po chwili zjawili się wszyscy czterej wywiadowcy. Objaśnili oni, że oddział Dakotów w sile około 200 ludzi znajduje się w odległości niespełna mili od orszaku Smukłej Trzciny. Wkrótce na horyzoncie ukazały się sylwetki wrogich wojowników. Na czele nieprzyjacielskiego oddziału klusował potężny wojownik w którego dłoni połyskiwał obnażony tomahawk.

Dakotowie rzucili się natychmiast do ataku, rozpoznawszy z daleka barwy wojenną Czejeńców.

Kierownictwo nad wojownikami Smukłej Trzciny objął Dzik Bill. Był on doświadczonym „wycerzem stepu” i przemyślnie zarządził obronę. Na je-



go rozkaz wojownicy zsiadli z koni, tresowane specjalnie rumaki położyły się wśród trawy, a wojownicy, ukryci za tym żywym murem, oczekiwali z napiętymi łukami przeciwnika.

Dakotowie nadjechali w szalonym pędzie wśród dzikich okrzyków wojennych. Powitał ich grad strzał wojowników szejefskich. Kilka wojowników z plemienia Dakota zwałiło się z koni, które bez jeźdźców uszły w step.

Nieprzyjaciół cofnął się na pewien czas, aby potem ze zdwojoną energią ruszyć do ataku.

Teraz odezwały się karabiny Nicka Whartona i Dzikiego Billa. Biali strzelali szybko i celnie, a ich broń palna czyniła wśród nieprzyjaciół większe spustoszenie, niż łuki Czerwonoskórych.

Dakotowie cofnęli się jeszcze raz. Dłuższą chwilę powstrzymywali się od działania, naradzając się widocznie nad sytuacją. Wreszcie, po raz trzeci rozległ się ich okrzyk wojenny. Ruszyli teraz do natarcia ukryci pod brzuchami koni, aby uniknąć dziesiątkujących ich strzałów. Manewr ten, stosowany nader często przez Indian, niewiele im pomógł. Kule i strzały raziły teraz wierzchowce, które padając, przygniatały swym ciężarem jeźdźców.

Po odparciu trzeciego ataku, Dzikie Bill dał sygnał do przeciwnatarcia. Wojownicy czejeńscy w mgnieniu oka znaleźli się na siołtach i z dzikim okrzykiem rzucili się wślad za ustępującym wrogiem. Rozpoczęła się walka na białą broń Topory wojenne i noże błyskały w świetle słońca, słychać było przeraźliwe wrzaski trwogi Dakotów i okrzyki zwycięstwa Czejeńców.

Po upływie pół godziny walka była definitywnie zakończona. Zwycięstwo oddziału Smukłej Trzciny było bezapelacyjne.

Bill Hickcock zabronił wojownikom ścigania nieodbitków. Nie było na to czasu. Po krótkim wypoczynku oddział ruszył w daleką drogę.

## W świętej grocie

Samotny Niedźwiedź był mistrzem w podchodach. Wiedział on, że obozu Dakotów strzegą liczne czaty, krył się więc przemyślnie w wysokiej trawie. Pozostawił Cody'emu swą fuzję, która mogłaby mu krepować swobodę ruchu, a pozostawił sobie tylko rewolwer.

Niespostrzeżony dotarł do lasku, skąd tylko kilkaset metrów dzieliło go od wzgórz, wśród których ukryta była święta grotka. Korzystając z licznych zagłębień terenu zaczął ostrożnie posuwać się naprzód.

Nagle uczył jak gdyby silny podmuch wiatru tuż obok ucha i spostrzegł strzałę, która utkwiała opodal w ziemi. Odwrócił się ze sprężystością pantery i ujrzał dwoje płonących oczu, wpatrzonych w niego z nienawiścią.

Nieopodal czał się w trawie wojownik dakotyjski. Zanim Samotny Niedźwiedź zdołał się zorientować, świsnęła druga strzała, która utkwiała tuż obok niego. Wojownik znów napiął łuk, szykując się do następnego strzału.

Samotny Niedźwiedź nie czekał dłużej. Jego myśliwski nóż zatoczył błyszczący łuk i po chwili rozległ się bolesny okrzyk śmiertelnie ugodzonego wartownika Dakotów.

Samotny Niedźwiedź zbliżył się do pokonanego wroga. Wartownik dakotyjski leżał nieruchomo — nóż wodza Czejeńców-Niedźwiedzi przebił serce

wroga. Młody wódz rozejrzał się uważnie na wszystkie strony i stwierdził, że w okolicy nie było innych straży. Mógł więc swobodnie się poruszać.

Wódz Czejeńców rzucił jeszcze raz okiem na plan i ruszył naprzód. Szczęśliwie dotarł do wzgórz. Znalazł się przed wąską gardzielią skalną, która według planu wieść miała do grotki. Indianin wpelznął w wąwóz i po chwili ogarnęły go ciemności. Korytarz rozszerzał się stopniowo, a w końcu Samotny Niedźwiedź uczył, że otacza go wolna przestrzeń. Zapalił lucywo, które zabrał ze sobą i ujrzał w jego wątlm świetle ogromne stalaktyty, zwieszające się z sufitu świętej grotki.

Śmiało skierował się w głąb jaskini. Po środku wznosiło się podwyższenie, na którym spoczywały szkielety wodzów plemienia Dakota. Widok ten zamroził krew w żyłach Samotnego Niedźwiedzia, który nigdy dotąd nie zaznał uczucia trwogi.

Lecz rychło prawdziwe niebezpieczeństwo kazało mu zapomnieć o niesamowitym widoku — nieoczekiwany hałas dał się słyszeć z głębi jaskini. Indianin natychmiast odzyskał zimną krew i przytomność umysłu. Zbliżył się szybko do wzniesienia. Przeczucie nie omyliło go — wśród prochów wodzów leżał święty bęben. Samotny Niedźwiedź chwycił go i rozejrzał się z miejscem schronienia. Z głębi grotki dobiegł go straszliwy okrzyk wojenny Dakotów.

Samotny Niedźwiedź zgasił lucywo i pociemku cofnął się w kierunku wyjścia, prześlizgując się bezszelestnie obok ścian. Zmylił jednak drogę w ciemnościach, ukrył się więc ze swą zdobyczą pod wielką skałą.

Płomień pochodni oświetlił tymczasem grotkę, a w jego świetle zarysowały się postacie Dakotów. Wrzask trwogi i wściekłości dobiegł uszu młodzieńca — Dakotowie spostrzegli brak talizmanu.

Skała kryła dobrze Samotnego Niedźwiedzia, gdyż nie dopuszczała do jego kryjówki światła pochodni. Gdy Dakotowie oddalili się nieco od wodza Czejeńców, przeszukując grotkę, zaczął on znów szukać wyjścia. W pewnej chwili poczył podmuch świeżego powietrza — zdawało mu się, że jest ocalonny. Ostrożnie wpelznął w korytarz, gdy nagle stopa jego poślizgnęła się na gładkiej skale i młody wódz runął na ziemię. Bęben uderzył o ziemię ze straszliwym hałasem, który ustokrotniony przez echo, rozniósł się po wszystkich zakątkach jaskini. Samotnemu Niedźwiedziowi pozostawało tylko jedno wyjście — walka.

Chyboczące się światło pochodni zbliżało się szybko, a po chwili ukazała się postać kapłana Dakotów. Samotny Niedźwiedź nie miał nic do stracenia. Wydobył z pasa rewolwer i strzelił wprost w twarz kapłanowi. Niestety, proch był widocznie wilgotny i zamiast strzału dał się słyszeć tylko suchy trzask spuszczonego kurka.

Kapłan wydał okrzyk szatańskiej radości i zatakował śmiało wodza Czejeńców. Ten, nie rozporządzając inną bronią, z całej siły ugodził kapłana rękocięciem swego ciężkiego „colta“.

Kapłan runął na ziemię, jak podcięte drzewo. Samotny Niedźwiedź zabrał mu tomahawk. Był teraz uzbrojony i gotował się do walnej rozprawy z nadciągającą hordą prześladowców.

Samotny Niedźwiedź, pozostawiwszy nieprzytomnego przeciwnika na placu boju, cofnął się szybko ku wyjściu. Za sobą słyszał już głosy nadbiegających wojowników.

Gdy wojownicy Dakota dostrzegli naszego bohatera, ten zatrzymał się i oparł o ścianę skał, z tomaha wkiem w dłoni oczekiwał ataku. Dakotowie zatrzymali się na chwilę, zdumieni i zaskaczeni dzielną postawą młodzieńca, lecz wkrótce rzucili się do ataku. Topór wojenny wodza Czejennów poruszał się w jego pewnej dłoni z szybkością błyskawicy. Już po pierwszym ataku dwóch wojowników musiało wycofać się z pola walki, broząc obficie krwią. Reszta, w liczbie pięciu, rzuciła się na Samotnego Niedźwiedzia ze zdwojoną zaciekłością. Młody wódz oparty o ścianę, nie dopuszczał do siebie prześladowców na odległość ramienia uzbrojonego w tomahawk. Po chwili najzacieklejszy z przeciwników runął na ziemię z rozplataną czaszką. Jeszcze jeden po tężny cios i oto trzech tylko wojowników dakotyjskich pozostało z nacierającej grupy Dakotów ogarnięte przerażeniem. Sądziło, że Czejennowi przysłyły z pomocy duchy górskie, które kierują jego ramieniem i tomahawkami. Zawahali się więc i cofnęli się w głąb jaskini aby sprować pomóc. Samotny Niedźwiedź miał więc znów wolną drogę przed sobą i znów nabral otuchy. Rzucił się ku upragnionemu wyjściu z jaskini.

Wreszcie wydostał się na światło dzienne, lecz o zgrozo! Znajdował się na wąskiej ścieżce nad brzegiem skalistej przepaści. Grota miała widocznie wiele wyjść i Samotny Niedźwiedź natrafił na jedno z nich, prowadzące wprost do przepaści.

Młody wódz zdecydował, że lepiej zginąć w otchłani, zabierając ze sobą święty bęben Dakotów, niż dostać się do niewoli wroga. Z nadludzką odwagą jednym skokiem rzucił się w skalistą przepaść. Dzielny młodzieniec zatrzymał się jednak na jednym z występów skalnych, po których toczył się w dół, zaś święty bęben Dakotów runął z ogłuszającym loskotem w bezdenną otchłań. Samotny Niedźwiedź osiągnął swój cel — Dakotowie stracili swój talizman.

Wódz Czejennów leżał bez przytomności na występie skalnym wydany na pastwę zemsty Dakotów. Kilku wojowników, znających dobrze drogi wśród skał, dotarło do zemdlonego wroga i po godzinie cały obóz Dakotów rozbrzmiewał dziką radością z powodu pojmania wodza Czejennów.

## Poświęcenie Buffalo Billa

Podczas gdy w świętej grocie rozgrywały się te dramatyczne wydarzenia, Buffalo Bill, w oczekiwaniu na swego czerwonoskórego przyjaciela, pełen był niepokoju.

Następnego ranka postanowił działać. Pozostawiwszy spętane konie w stepie, zaczął skradać się w kierunku obozu Dakotów. Po pewnym czasie osiągnął szczyt niewielkiej wyniosłości, zwanej „Wzgórzem Kojotów“. Stąd mógł dokładnie obserwować poruszenia wrogów. Spozstrzegł, że cały obóz przygotowuje się do wielkiej uroczystości. Kilku młodych wojowników zajętych było wbijaniem w ziemię wielkiego słupa.

Dreszcz zgrozy przeniknął Cody'ego — przygotowywano „pał męczarni“.

Wkrótce tłum wojowników, kobiet i dzieci zebrał się wokół słupa i dały się słyszeć niecierpliwie okrzyki. Tłuszcza dzikich żądała krwawego widwiska.

Wojownicy poderowadziili do słupa swą ofiarę — był nią Samotny Niedźwiedź...

Szlachetne serce wielkiego wywiadowcy ścisnęło się z bólu na widok przyjaciela, przywiązanego do „pała męczarni“.

— Czekał, przyjacielu — rzekł Buffalo Bill do siebie. — Sądzę, że Dakotowie będą woleli na mnie wypróbować swych diabelskich sztuczek...

To rzekłszy, zerwał się na równe nogi i porzucając wszelkie środki ostrożności puścił się biegiem do obozu wrogów.

Uwaga Indian tak była zaabsorbowana jeńcem, że nikt nie zauważył nadejścia białego bohatera. Gdy Buffalo zjawił się wśród Dakotów, dżicy byli zdumieni i przerażeni jego widokiem.

Jeden tylko Biały Wilk, zdrajca, znajdujący się w obozie Dakotów, poznał swego śmiertelnego wroga i rzucił się na niego z nożem w dłoni. Powstrzymała go jednak silna dłoń wodza Dakotów, który następnie zwrócił się do Billa:

— Z czym przybył Wódz o Długich Włosach do obozu swych wrogów?

Cody, dzierżąc w każdej dłoni gotowy do strzału rewolwer, odparł z wyszukaną grzecznością:

— Witaj, Żelazna Ręko! Spotykaliśmy się do-  
tąd tylko na ścieżce wojennej, lecz znamy się do-  
brze nawzajem. Oto moje dwa rewolwery — każ-  
da kula równa się śmierci jednego z twoich wo-  
jowników. Ostatnia pozostanie dla mnie, a przed-  
ostatnią poświęcę memu przyjacielowi, Samotnemu  
Niedźwiedziowi.

Czyż nie chcielibyście, o wojownicy, ujrzeć przy „pału męczarni“ waszego największego wroga, Wodza o Długich Włosach?

— Biały wódz rzekł! — odparł wódz. — Nikt nie wytepił tyłu wojowników Dakota, co ty!

— Dobrze więc — rzekł Cody — oddam się w wasze ręce wzamian za życie mego czerwonego brata!

Propozycja ta wprawiała w zdumienie wojowników. Ich dzikie serca przejęte były wielkością poświęcenia białego.

Po chwili milczenia rzekł Żelazna Ręka:

— Jesteś największym wojownikiem, jakiego znam! Przyjmuję twą propozycję.

Buffalo Bill bez słowa odrzucił broń i pozwolił się skrepować. Samotny Niedźwiedź usiłował protestować, lecz układ był już zawarty. Dwóch wojowników odwiązało go od pała i zaprowadziło w prerię, poza obręb obozu.

Król Granicy stał oto przywiązany do „pała męczarni“. Dokoła pała ułożono kilka stosów drzewa, a jeden, największy, umieszczono tuż u stóp Buffalo Billa.

Wojownicy zapalili drzewo i gryzący dym zaczął ograniać Cody'ego. Płomienie ślizgały się po jego wysokich butach, kurtka z jeleniej skóry zaczęła się tlić, lecz twarz bohatera nie zdradzała strachu ni bólu. Z ust jego nie wydarło się ani jedno westchnienie, ani jeden okrzyk bólu.

Na widok tak niezwyklej wytrzymałości i odwagi Żelazna Ręka zbliżył się do pała i zamierzał zapalić stos, znajdujący się u stóp bohatera. W chwili, gdy wyciągał rękę z pochodnią, rozległ się nagle strzał i wódz runął martwy u stóp swej ofiary.

Okrzyki wściekłości i przerażenia rozległy się wśród Dakotów i w tej samej chwili Czejennowie wtargnęli do ich obozu. Na czele wojowników kroczyła Smukła Trzcina w towarzystwie Czerwone-

go Noża, Nicka Whartona i Billa Hickocka, którego celny strzał powalił wodza Dakotów.

Walka była krótka, lecz krwawa.

Dakotowie, nieprzygotowani na atak, stracili głowę i rozbiegli się w nieładzie po preri, ścigani i łepieni przez Czejennów.

Nick Wharton i Dziki Bill oswobodzili Cody'ego i natychmiast rzucili się w wir walki.

Tymczasem, wśród ogólnego zamieszania, Biały Wilk podkrał się do wycieńczonego torturą ognia wywiadowcy, chcąc na nim wyrzucić zemstę.

Nie uszło to jednak uwagi starego Nicka. Jeden strzał rewolwerowy wystarczył, aby posłać nikczemnego zdrajcę w zaświaty.

Walka była skończona.

## Zakończenie

Jakie były dalsze losy naszych bohaterów?

Samotny Niedźwiedź, wyleczywszy się z ran, odniesionych podczas wyprawy do grotty, poślubił Smukłą Trzcinę.

Przedtem jednak królowa zwołała Radę, która miała zaakceptować to małżeństwo. Rada uznała młodego wodza za najdzielniejszego z pośród wojowników i nic nie stało na przeszkodzie szczęściu młodej pary.

Lecz Smukła Trzcina przypomniła sobie, że obiecała swą rękę temu, kto uśmierci Białego Wilka. Pocziwy, stary Nick Wharton był więc w nieładzie kłopotcie, by jej wytłumaczyć, że daleki jest od zamiarów matrymonialnych. Wreszcie Buffalo Bill wybawił przyjaciela z opresji, ogłaszając wszem i wobec, że Nick... posiada 5 żon.

Aby uczcić wielkie zwycięstwo nad Dakotami oraz zaślubić Smukłą Trzcinę i Samotnego Niedźwiedzia, plemię Czejennów urządziło wspaniałą uroczystość.

Rankiem, wojownicy przygotowali swe rumaki

i przed tłumnie zgromadzoną ludnością całej wioski rozpoczęli popisy. Indianie słyszą jako nieźrównani jeźdźcy, to też było na co patrzeć. Jeźdźcy czejenscy twczyli z końmi jakby jedną całość, czuli się na siodle tak pewnie jak w wygodnym fotelu.

Jeden z wojowników popisował się jazdą na kilku koniach od razu w pozycji stojącej. Skakał on z niezwykłą zręcznością z jednego wierzchowca na drugiego, ani razu nie tracąc równowagi.

Popisy te wzbudzały hulaśliwy zgiełk, a Buffalo Bill, Nick Wharton i Dziki Bill przypatrywali im się ze zrozumiałym zainteresowaniem, byli bowiem sami wyborowymi jeźdźcami.

Potem nastąpiło ujeżdżanie dzikich mustangów. Zaszedł tu wypadek, który ogromnie podniósł znaczenie starego Nicka w oczach wojowników czejenckich. Oto jeden z mustangów zrzucał wszystkich smiałków, usiłujących go dosiąść. Najdzielniejsi jeźdźcy plemienia nie mogli mu dać rady.

Wystąpił wtedy stary Nick Wharton. Z zadziwiająco na jego wiek zręcznością i lekkością skoczył na grzbiet krnąbrnego zwierzęcia i po chwili cswalował po stepie.

Mustang szarpał się na wszystkie strony, usiłując zrzucić jeźdźcę, lecz starzec siedział w siodle jak przyrośnięty i wkrótce koń był zupełnie obłaskawiony.

Następnie wojownicy odtańczyli przy ognisku szereg tańców, naśladując wybornie ruchy zwierząt i ptaków, a wreszcie odbyły się zapasy, które przedciągnęły się do późnego wieczora.

Plemię Czejennów cieszyło się ze zwycięstwa.

Buffalo Bill i jego dwaj dzielni towarzysze wypoczywali jeszcze przez kilka tygodni w obozie Czejennów, a potem ruszyli w dalszą drogę po prerii.

Znów odezwał się w ich sercach zew stepu i żądza przygód...

## Koniec.

Następny **Nr. 2 Buffalo Billa**, który ukaże się w czwartek dnia 17 lutego zawierać będzie przygodę p. t.

# POJEDYNEK NA TOMAHAWKI czyli TOPOR WOJENNY WYKOPANY

# BUFFALO BILL

BOHATER DALEKIEGO ZACHODU



Kim jest

## BUFFALO BILL?

Tak nazywano pułkownika armii Stanów Zjednoczonych, **W. F. Cody'ego**, znanego również wśród osadników, myśliwców i Indian na Dalekim Zachodzie, pod mianem **Króla Granicy** lub **Króla Prerii**.

Był to okres, gdy biali osadnicy w Ameryce posuwali się powoli ze wschodu na zachód, kolonizując dziki dotychczas kraj. W pochodzie swym natrafiali na wiele przeszkód — musieli, często walczyć z groźną przyrodą i groźniejszymi jeszcze plemionami Czerwonoskórych. Drogę dla owych osadników torowali wywiadowcy, na których czele stał właśnie **Buffalo Bill**. Zadaniem ich było przygotowanie warunków dla przyszłej kolonizacji oraz ochrona już założonych osad.

Nasze opowiadania zawierają szereg ciekawych przeżyć i przygód dowódcy wywiadowców **Buffalo Billa** i jego dwóch dzielnych towarzyszy, **Billa Hickocka**, dla swej porywczosci i niepomamowanego temperamentu zwanego **Dzikim Billem**, oraz **Nicka Whartona**, starego „rycerza prerii“, który już z niejednego pieca chleb jadł i przemierzył Amerykę od Alaski do Meksyku.

**Przygody Buffalo Billa i jego dwóch towarzyszy to wspaniała epopea bohaterstwa, poświęcenia, przyjaźni i wierności.**

## PRZYGODY Czytajcie BUFFALO BILLA

Cena  
**10 gr.**

Co tydzień ukazuje się jeden zeszyt, stanowiący oddzielną całość

Cena  
**10 gr.**

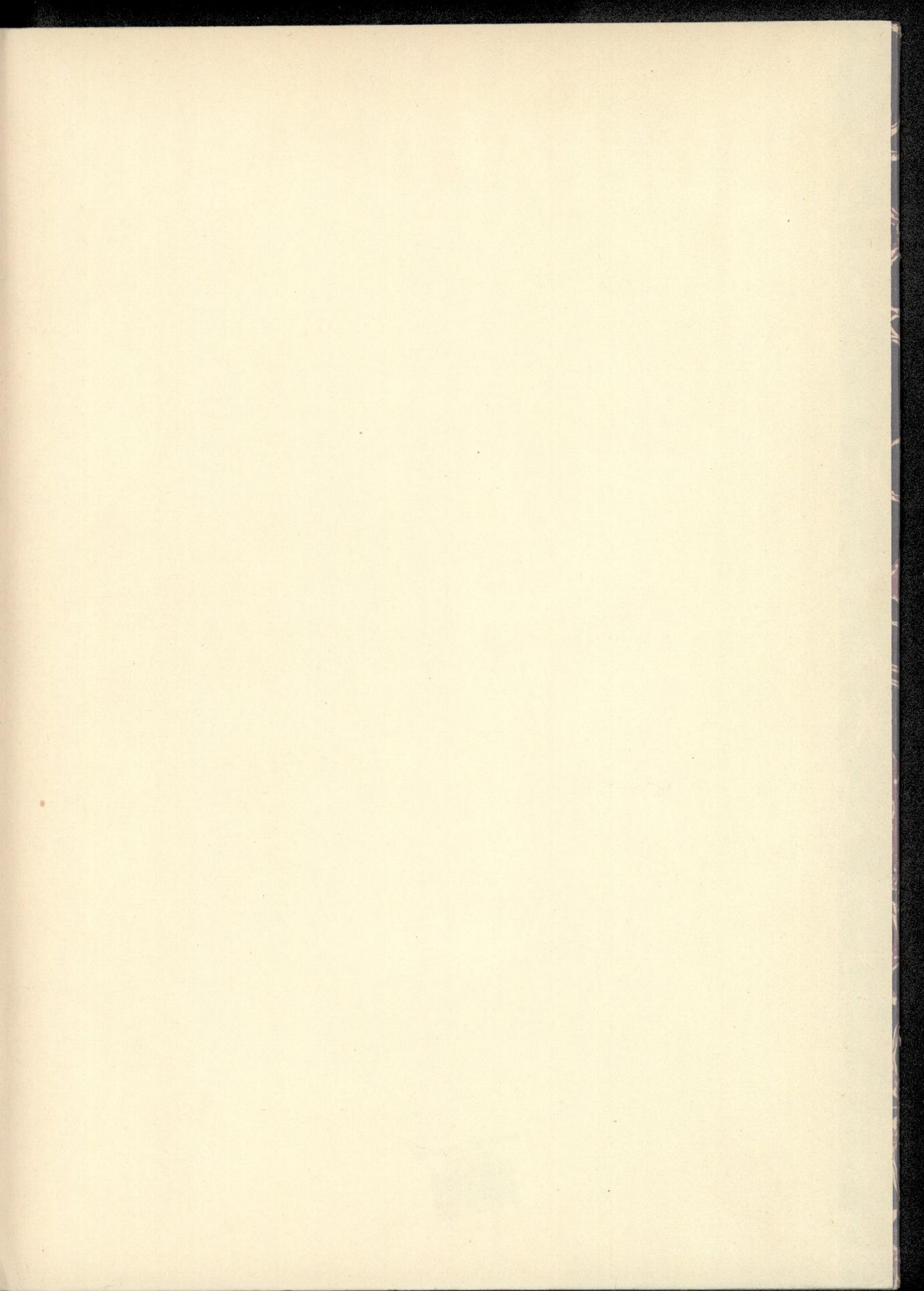
Wydawca: Wydawnictwo „Republika“, Spółka z ogr. odp. Stefan Pietrzak.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Pietrzak.

Odbito w drukarni własnej, Łódź, Piotrkowska 49 i 64.

Konto P.K.O. 68.148, adres Administracji; Łódź, Piotrkowska 49, tel. 122-14. Redakcji — tel. 130136.

1556/38





BN

BN

Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001023453089



BN

BIBLIOTEKA  
NARODOWA

623406/1

